Nr. 16 (1474) Warszawa, 17 Kwietnia 1909 r. **Rok XXIX.**



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

O granice etnograficzne.

Ostatni zeszyt *Ekonomisty* zawiera między innymi ciekawą mapę. Widzimy na niej dwie gubernie Królestwa Polskiego, które mają być poddane wiwisekcji celem wycięcia z nich gubernji chełmskiej. Granice tej ostatniej oznaczone są na mapce czerwoną linją o niesłychanie fantastycznym i zawiłym kierunku. Podziwiać istotnie można pomysłowość topografów, którzy przeprowadzali ową krętą, węzłowatą linję tak sprytnie, by przy jej pomocy wykazać, jakoby istniał w obrębie Królestwa Polskiego obszar dość wielki, by mógł odrębną stanowić gubernię, a zamieszkały niespełna w $^2/_5$ przez ludność prawosławną, którą aż potrzeba obwarować całym systemem wyjątkowych przywilejów dla ochronienia jej od polonizacji. Gminy, posiadające więcej niż 50% tej uprzywilejowanej ludności, leżą w przerywanych — mniejszych lub większych skupieniach, na wschodniej granicy, prócz trzech odosobnionych w zachodnio-południowym cyplu gubernji lubelskiej. I o tych—ma się rozumieć—zapomnieć nie wypadało, a więc linja graniczna wydłuża się tu od południa ku zachodowi i, zagarniając po drodze kilka przeważnie polskich gmin, wyciąga niby wązkie, pokurczone ramię po owe placówki prawosławia.

Nie było jednak sposobu uprościć linji i nadać nowej gubernji jakiejkolwiek dającej się rzutem oka objąć konfiguracji. Gdyby ją bowiem choć w kilku punktach przesunąć na zachód, okazałoby się, że mniejszość prawosławna jest w obrębie Chełmszczyzny zbyt nikłą, gdyby ją zaś posunąć ku wschodowi i ograniczyć się na okolicach o słabej choćby większości prawosławnej, zostałoby kilka niedużych oderwanych kawałków kraju, których nie sposób byłoby objąć wspólną administracją.

Tak więc dla rozwiązania tej trudnej łamigłówki wykrajano bezkształtny szmat kraju, który ma zostać poddany usilnym rusyfikacyjnym eksperymentom.

W tym poszarpanym skrawku żywioł polski ma być pozbawiony możności nabywania ziemi, kształcenia dzieci w ojczystym języku, ścieśniony i ograniczony w niesłychanie już szczupło okrojonej swobodzie istnienia, jaką mu w Królestwie Polskim pozostawiono, a dla kompensaty, by mu oszczędzić goryczy poniżenia w porównaniu do współmieszkańców żydów, i dla tych ostatnich mają być wprowadzone te same ograniczenia, jakim podlegają w Cesarstwie. Słowem Chełmszczyzna ma zostać niby stacją doświadczalną dla rosyjskiego nacjonalizmu, kozłem ofiarnym, na którym poszuka on odwetu za wszystkie doznane w ostatnich czasach porażki. Straciwszy wpływy, przewagę i znaczenie zarówno w Azji jak w Europie, zawaruje przynajmniej dla siebie wyjątkowo uprzywilejowane stanowisko w Zamościu, Rejowcu, Rudce, Zabłociu, Telatynie i t. p. Zamiast zewnętrznego podboju, podbój wewnętrzny, zamiast walki o granice polityczne — sztuczne rozszerzanie granic etnograficznych. Jest to wprawdzie kompensata bardzo skromna, ale za to nie ryzykowna. Przeciw niej nie zaprotestuje ani Aehrental ani Bülow — zwłaszcza zaś ten ostatni. Jest to nawet jego metoda, jego szkoła.

Wszakże już od lat kilkudziesięciu i poprzednicy jego i on sam trwonią pieniądze skarbu pruskiego na tego rodzaju podboje wewnętrzne, na kosztowną i mozolną walkę o granicę etnograficzną.

Wszakże już od lat wielu skrawek po skrawku polskiej ziemi od jej zachodniego krańca rzucony jest na żer nacjonalizmowi niemieckiemu, zorganizowanemu w bractwie H. K. T. tak jak nacjonalizm rosyj-

ski zorganizował się w „istinno ruskie" bractwo. I w Niemczech, tak samo jak dziś w Rosji, gdy tylko prądy opozycyjne lub dążności reformatorskie w społeczeństwie górę brać zaczynają — rzuca się nowe antypolskie prawo na przygasające ognisko nacjonalizmu, by podsycić jego żar i przy nim ogrzewać stygnące ciało zamierającej reakcji.

Gdy parlament niemiecki odrzucił budżet wojskowy, gdy w Prusach domaganie się reformy wyborczej zaczęło już wywoływać tłumne uliczne demonstracje, ks. Bülow postarał się o utworzenie patryjotycznego bloku stronnictw i przy jego pomocy przeprowadził w jednej izbie prawodawczej prawo wywłaszczenia, w drugiej haniebny paragraf językowy w ustawie o związkach i zgromadzeniach.

Dziś, gdy po uśmierzeniu rewolucji konieczność zniesienia stanów wyjątkowych stała się wprost uderzającą, a rewizje senatorskie wykazały ile pod ich osłoną kryło się gorszących i rujnujących nadużyć, gdy bezsilność polityki rosyjskiej na zewnątrz uwarunkowana wewnętrzną niemocą narodu wykazuje, jak palącą jest sprawa zasadniczych, gruntownych i szerokich przeobrażeń i mogłaby podsycić zapał reformatorski nawet u najbardziej umiarkowanych żywiołów — wysunięto na pierwszy plan sprawę Chełmską, by narodowymi hasłami odciągnąć siły społeczne od poważnej narodowej pracy. Niema środków na żadne ekonomiczne, społeczne, kulturalne reformy — ale na rusyfikację Chełmszczyzny—tak samo jak na budowę więzień, pieniądze zawsze znaleźć się muszę.

A zawsze — my Polacy — opłacamy koszta tej walki. Zawsze nasz kraj stanowi i po tej i po tamtej stronie Drwęcy i Prosny, inspekty do hodowania reakcyjnego chwastu.

Z Zachodu i ze Wschodu worują się w nasz zagon ojczysty ciężkie pługi zaborczej kolonizacji, wypierają nas z odwiecznych siedzib i skazują na los wygnańców, rozproszeńców, wszechświatowych tułaczy. Etnograficzne granice nasze kurczą się ze wszech stron, a natomiast emigracja wzrasta, rosną kolonje polskie nietylko w Paranie i Stanach Zjednoczonych, nietylko we wszystkich miastach i krajach obcych, lecz przedewszystkim w Berlinie, Westfalji, Hamburgu, w Moskwie, Odesie, Dźwińsku, na Południu, Północy i Wschodzie tych państw, które sobie postawiły za naczelne zadanie swej polityki wchłonąć bez śladu kilkunasto miljonowy naród.

Dawna ziemia polska została już ze wszech stron obgryziona dzięki stuletnim wysiłkom; jeszcze jednak jej jądro etnograficzne — Królestwo Polskie — pozostało w całości, jeszcze ani rusyfikacja, ani giermanizacja nie zdołała go rozgryźć.

Wyodrębnienie gubernji Chełmskiej będzie pierwszym rozkawałkowaniem tego zwartego szmata ziemi stanowiącego główne gniazdo polskiego narodu i polskich dążeń.

Nie z tej strony wyłącznie grozi mu niebezpieczeństwo.

Jak to słusznie zaznaczył w Dumie hr. Bobryński, w jego zachodnie granice przeniknął zachłanny żywioł obcy w formie systematycznej kolonizacji niemieckiej, torującej drogę do politycznego zaboru. Ludność rdzenna dostaje się między dwa młyńskie kamienie dwuch żywiołów napływowych, opartych o dwie machiny państwowe, które ich rozlewność gwarantują. Ale hr. Bobryńskiemu nie o rdzenną ludność chodzi; jego przeraża bezpośrednie a blizkie zetknięcie się samych kamieni, z których jeden tak niedawno swą kruchość, drugi swą miażdżącą siłę wykazał.

Kolonizacja niemiecka nietylko przeżarła już ks. Poznańskie i Prusy Zachodnie, nietylko wniknęła głęboko w samo serce Królestwa Polskiego, aż w Lubelskie, tj. aż do środka tej przyszłej gubernji Chełmskiej, w której rusyfikacja ma wykazać swą pochłaniającą siłę, — lecz zapuściła już szerokie zagony w obręb rdzennej Rosji. Zewnętrzny sprzymierzeniec, tradycyjny przyjaciel, a nawet mistrz, którego radami i wskazówkami karmi się biurokracja rosyjska od lat

---

14)

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI.

DUCHY.

VI. BURZA.



OBRAZ IX.

Widok 1.

Długi, drewniany, ponury budynek, otoczony wysokim parkanem, stanowił więzienie skazanych do ciężkich robót — w mniejszej części dla kobiet, w większej dla mężczyzn. Chmurna, wilgotna, topniejąca zima wsączała przez małe okratowane okna nieco mętnego światła. Chociaż szczelinami źle spojonych ścian wyciekał na zewnątrz gęsty zaduch; powietrze w obu oddziałach było duszne, zepsute przez oddechy i zgniłe wyziewy. Na podłodze leżała gruba warstwa rozdeptanego błota. Około jednego z tapczanów, stojących rzędem przy ścianach, skupiło się kilka kobiet.

Skazanka 1 I po co nos podnosić w górę a gębę sznurować jak kapciuch? Czy wam się zdaje, że to salon, że na rękach i nogach macie bransoletki — co? No, to i ja będę damą, nawet strojniejszą od was, bo się wydekoltuję.

Rozwarła szeroko na piersiach ubranie, z pod którego ukazało się zeschłe i brudne ciało.

Czy panie również przybyły tu z powodu niegrzeczności panów? Niechże panie raczą otworzyć swoje słodkie usteczka?

Hena My nie byłyśmy paniami a tu jesteśmy równe innym.

Skazanka 1 Innym? A dlaczego ta młoda nie chcia-

wielu, staje dziś przed oczami jako wróg wewnętrzny, jako trudny do wykrycia złodziej domowy, co to wszystkie kąty przepatrzył i do wszystkiego ma dostęp.

Daremnie dziś patryjotyzm rosyjski miotać się będzie przeciw temu „najserdeczniejszemu”, któremu sam niebacznie w ręce się oddał. Daremnie walczyć z nim spróbuje o te kraje, które sam zamienił na „sferę interesów” zaborczych, dziś już wzajemnie się ścierających. Przez wyniszczone, obezwładnione, skrępowane Królestwo Polskie — fala giermanizacji przelewać się zacznie bez przeszkód. Próby rusyfikacji utorowały jej drogę. Pozbawiając Polaków wszystkich środków narodowej samoobrony — otwarto na ścieżaj bramy dla Niemców.

Proklamując prawo silniejszego — zawczasu sankcjonowano zdobycze potężniejszego sąsiada na ową chwilę, gdy z przyjaciela nieprzyjacielem się stanie.

Nas Polaków nie może wzruszać bynajmniej obrona Królestwa Polskiego przeciw niemieckiemu „parciu na Wschód” w chwili, gdy dla „parcia na Zachód” oficjalnie toruje się drogę przez Chełmską gubernję.

Dopiero wtedy moglibyśmy się zjednoczyć we wspólnej walce przeciw niemieckiej inwazji, gdyby kłopot strzeżenia granic Królestwa Polskiego nam samym poruczono, gdyby nam zostawiono siły i środki do ocalenia jego etnograficznej nianaruszalności, a zarezerwowano dla siebie niemniej rozległe i skomplikowane zadanie wyzwolenia Rosji samej z pod panowania niemieckiej przewagi, niemieckich wzorów i niemieckich haseł siły przed prawem. *m.*

Ze statystyki narodowościowej Austrji (Przedlitawji).

(Dokończenie).

Rozpatrzywszy skład narodowościowy poszczególnych krajów, przypatrzmy się teraz rozmieszczeniu każdego z tych narodów w Austrji.

Poniższa tablica podaje liczebność każdego narodu oraz stosunek do ludności całej Austrji, dane dotyczą roku 1900.

Narodowości:	Tysiące.	% w stos. do ludn. w Austr.
Niemcy	9,172	36
Czesi, Moraw. Słowacy	5,955	22
Polacy	4,252	16,8
Ukraińcy	3,382	13
Słoweńcy	1,193	4,7
Włosi	727	2,8
Serbow., Kroaci	711	2,78
Rumuni	231	0,2
Węgrzy	10	

Z powyższej tablicy widzimy przedewszystkim, że o niemieckości Austrji mowy być nie może, Niemcy stanowią niewiele więcej, niż trzecią część ludności. Obok zaś Niemców poważny odsetek stanowią 3 narody: Czesi, Polacy i Ukraińcy. (Morawianie są właściwie Czechami, liczba zaś Słowaków zaliczonych w Austrji do jednej kategorji z Czechami i Morawianami jest bardzo nieznaczną); trzy te narody razem stanowią niewiele więcej, niż połowę ludności Austrji (52,8%). wszyscy zaś Słowianie stanowią w niej 60,28% jej ludności, to jest przeszło $^3/_5$. Przypatrzmy się rozmieszczeniu poszczególnych narodów.

Najliczniejszymi są Niemcy; kraj czysto niemiecki bez znaczniejszych innych mniejszości narodowych ciągnie się od granicy bawarskiej aż do granicy węgierskiej, poprzez Austrję górną i Salzburg do Austrji dolnej. Dokoła tego obszaru czysto niemieckiego, stanowiącego na mapie wysuwający się na wschód od Bawarji długi język, widzimy na południu obszary z mniejszościami narodowymi nie niemieckimi, jakkolwiek z bezwzględnie przeważającym żywiołem niemieckim, na północy zaś i na wschodzie obszary (na południu) czesko-morawskie, polskie, w których ży-

---

ła przed rewizją ukryć w swoich włosach buteleczki wódki, chociaż ma na głowie stóg kudłów?

Dina Bo wódka upadla.

Skazanka 1 Patrzcie, niewinna jałoszka! A jakąż ty przyniosłaś tu cnotę, że boisz się stracić? Jeśli chcesz ją sprzedać dozorcy, to wiedz, że on nie pogardzi nawet uszkodzoną. Tylko źle płaci. Co najwyżej weźmie cię do mycia garnków w więziennej kuchni. Nie bądź głupia, bo tu rozum potrzebniejszy, niż na swobodzie. Wódka jest naszą siostrą miłosierdzia, przyjaciółką, opiekunką — ona jedna zdejmuje nam kajdany, otwiera wszystkie zamki i wyprowadza, dokąd zażądamy. Gdy sobie tęgo podpijesz, możesz ubrać się jak królowa, siąść do powozu zaprzężonego w konie ze skrzydłami, które cię strzałą przeniosą na każde miejsce, a jeśli gdzieś daleko zostawiłaś kochanka, możesz do niego pojechać co wieczór. Ale ja ci nie radzę go odwiedzać, bo on psubrat nie wart tej łaski.

Dina Nie mam kochanka.

Skazanka 1 Wszystko jedno, jak go nazywasz. Ale jest tam gdzieś jakiś samiec, który cię tu wysłał. Kobietę zawsze wprowadza do więzienia tylko chłop!

Głosy Tak! Tak!

Skazanka 1 Ja mojemu nie darowałam. Dopóki był wierny, kradłam dla niego, zabijałam; ale gdy mnie zdradził, położyłam go obok siebie, upieściłam, a gdy usnął, wylałam mu na łeb witrjoleju. Żyje, ale ma wyparzone ślepie i gębę bez skóry. Ledwie mógł przed sądem złość na mnie wyszczekać.

Skazanka 2 To prawda, że chłop do wszystkiego skusi, sukę z ciebie zrobi a potym wygoni. Największa jednak jędza — to nędza. Gdyby nie ona, ludzie chodziliby po świecie jak aniołki, tylko sobie skrzydełka w rosie myli i w słońcu bielili. Przez całe życie dźwigaj dzień za dniem coraz cięższy, brzemię rośnie a sił ubywa, co upadniesz, to trudniej się podnieść, aż w końcu taka cię ogarnie wściekłość, że kąsałabyś własne ręce. Czy ja myślałam, wstępując do tej przeklętej fabryki, że tu skończę?

Hena Byliście robotnicą?

Skazanka 2 A byłam. Djabli mnie tam zawiedli. Przędłam jedwab. Zwierzę zdechłoby przy tej

wioł niemiecki jest w mniejszości: im dalej na Wschód tym mniejszość ta słabnie. Tak więc na Południe od granicy bawarskiej, jest niemiecki Północny Tyrol; im dalej jednak tym więcej Włochów, tymbardziej niknie niemieckość. Posuwając się od Tyrolu na Wschód, spotykać będziemy Niemców, z domieszką Słoweńców tym silniejszą im dalej na Południowy Wschód Karyntji, ku Sztyrji; w obu tych krajach z bezwzględną przewagą Niemców, widzimy jednak bardzo poważną mniejszość słoweńską, mniejszość ta zmienia się w bezwzględną większość w miarę posuwania się na Południe, ku Krainie, gdzie Niemcy stanowią już tylko 5,50% ludności,dalej zaś na Południu w Istrji, Gorycji Tryjeście—odsetek ich maleje do 3%, a zaś w Dalmacji osiąga swego minimum dla całego państwa (0,4%).

Na Północ od obszaru czysto niemieckiego widzimy najpierw Morawy i Czechy, gdzie Niemcy stanowią poważną mniejszość, odpowiadającą mniejszości słoweńskiej w Karyntji i Sztyrji, te dwie przeto prowincje o tyle mniej więcej są słoweńskie, o ile niemieckimi są Morawy i Czechy. Na graniczącym z niemiecką częścią Czech i ze Wschodnią częścią Śląska pruskiego Śląsku austryjackim, odsetek Niemców wzrasta po części także i wskutek przemysłowego charakteru Śląska; tutaj Niemcy nie stanowią wprawdzie bezwzględnej, lecz względną większość, dalej na Wschód ekspansja niemiecka posuwa się słabo poprzez Galicję (3% ludności) i dochodzi do Bukowiny, gdzie znowu znacznie się wzmaga. Znamiennym dla żywiołu niemieckiego jest jego rozpowszechnienie się na całej przestrzeni Austrji. W jednym tylko kraju Niemcy stanowią mniej niż 1% ludności (Dalmacja), w 4-ch krajach stanowią mniej, niż 6% (Dalmacja, Galicja, prowincje Nadmorskie i Kraina), w pozostałych 10-ciu Niemcy stanowią od 22% (Bukowina) aż do 99,52% (Salzburg).

Najliczniejszym narodem po Niemcach są w Austrji Czesi, będący w położeniu o tyle od Polaków szczęśliwszym, że cały naród czeski znajduje się w Austrji.Etnograficznie Czechów znajdujemy w Królestwie Czeskim, na Mowawach i na Śląsku, a nadto stanowią oni 5% ludności Austrji dolnej. Morawy mniej są zniemczone od Czech, Śląsk zaś bardziej jest polskim, aniżeli czeskim, tu jest granica etnograficzna polsko-czeska.

Trzecim co do liczebności narodem są Polacy; w 12-tu okręgach politycznych Galicji Zachodniej odsetek ich przewyższa 90% ludności, w 24 okręgach odsetek Polaków przewyższa 80% ludności, w 30-tu okręgach przewyższa 60% i w tyluż okręgach przeważa absolutnie nad odsetkiem Ukraińców, w 45-ciu zaś okręgach Ukraińcy przeważają liczebnie nad Polakami przyczym jednak Polacy stanowią poważne mniejszości, od 30% do 50% ludności stanowią Polacy w 9-ciu okręgach pośród owych 45, od 20 do 30% stanowią Polacy w 10-ciu okręgach, od 10 do 20%, w 15-tu okręgach, mniej zaś niż 10% w pozostałych 11-tu okręgach (minimum w okręgu Tureckim 2,3%). Przewaga Ukraińców wzrasta w miarę posuwania się na Południo - Wschód Galicji, w okręgach górskich i podgórskich naddniestrzańskich. Natomiast miasta mają charakter polski nawet w Południowo-Wschodniej części Galicji.

Poza Galicją Polacy stanowią trzecią część ludności Śląska, gdzie liczebnie ustępują Niemcom, górując nad Czechami, pozatym znaczniejszy odsetek mają już tylko na Bukowinie (3,71%) i na Morawach (0,7%).

Czwartym z kolei narodem w Austrji są *Ukraińcy*, stanowiący 42,29% ludności Galicji i 41,17% Bukowiny.

Słoweńcy są niemal jedynym narodem zaludniającym Krainę, gdzie stanowią przeszło 94% ludności; poza Krainą stanowią poważne mniejszości, wahające się pomiędzy 3/4 a 1/4 ludności w przyległych do Krainy krajach nadmorskich, Istrji, Gorycji, oraz w Sztyrji i Karyntji.

Krajem nawskroś *serbsko-chorwackim* jest Dalmacja, w której ludność obcokrajowa (nie serbsko-chorwacka) stanowi zaledwie 3,35%, pozatym poważną mniejszość stanowią serbo-chorwaci w Istrji i Gorycji (20,16%).

Włosi nigdzie w Austrji nie stanowią większości bezwzględnej; względną zaś stanowią w Istrji i Gorycji gdzie stanowią prawie połowę ludności (46,91%); również i Tyrol Południowy stanowi kraj etnograficznie włoski. W całym zaś Tyrolu Włosi stanowią około 0,4 ludności, pozatym Włochów spotykamy w nieznacznym odsetku (2,61%) w serbsko-chorwackiej Dalmacji.

Rumunów spotykamy na Bukowinie na pograniczu z Rumunją, stanowią tu oni prawie trzecią część ludności i współzawodniczą z Ukraińcami, ustępując im liczebnie, lecz górując nad Niemcami.

Wreszcie na tejże Bukowinie widoczny odsetek ludności stanowią Węgrzy (1,31%).

Edw. Grab.

---

robocie a człowiek musi wytrzymać. Kokony wrzucane są w kocioł napełniony gorącą wodą, ażeby w niej zabić robaki. Wydziela się z nich taki straszny odór, że kto pierwszy raz do tej parni wejdzie — mdleje. Robotnice jednak nietylko się przyzwyczajają, ale gdy ciecz zgęstnieje, maczają w niej chleb i jedzą, bo za 30 groszy zarobku dziennie nie mogą sobie kupić innego pożywienia. A to jest posilne. Każda prządka dostaje wanienkę ukropu z kokonami, które zwija w nici. Gdyby bogate panie wiedziały, ile przekleństw, skarg i jęków nędzy ludzkiej drży w rozkosznym szeleście tych materji, którymi się przystrajają!

Dina Za co cię tu wtrącono?

Skazanka 2 W gęstej parze niepodobna mieć na sobie dużo ubrania, bo nasiąka gorącą wilgocią. Więc dziewczyny pracują pół nagie razem z mężczyznami, którzy je ciągle napastują. Ani jedna nie może się im oprzeć, zwłaszcza że prawie wszystkie pochodzą z odległych wsi i nocują w fabryce. Przysięgam, że nie byłam płocha i broniłam się, a jednak w 16 roku już zostałam matką i nie wiem z kim. Widząc, że dziecka nie wyżywię i nie wychowam, głodna, chora, oszalała z rozpoczy zaniosłam je do przędzalni i jawnie wrzuciłam do kotła ten mój nieszczęsny kokon.

Dina objęła jej szyję ręką, przycisnęła do piersi i ucałowała,

Dina Biedna, ty biedna.

Skazanka 1 Czy nie mówiłam? Kto ją tu zagnał? Chłop.

Skazanka 4 Żeby nie była biedną, żaden chłop by jej nie poradził. Nędza — to najgorsza stręczycielka. Mój mąż pracował w fabryce luster. Po kilku latach został kaleką. Błonę w uszach miał spaloną, kiszki skręcały mu się w kłębek po każdym jedzeniu, bóle głowy doprowadzały go do obłędu, ręce i nogi ciągle drgały, twarz wykrzywiła się tak, że rodzona matka by go nie poznała. Wkońcu zupełnie zgłupiał, siedział przed domem, ssał niezapaloną fajkę i uśmiechał się albo pokrzykiwał. Próbowałam zarabiać praniem i posługą — nie starczyło. Oddałam dwuch chłopców — ośmioletniego i czteroletniego — do kopalni węgla, gdzie za dwadzieścia groszy dziennie wynajmowano dzieci do pchania wózków.

W obozie nieprzejednanych.

Dwa są we Francji współczesnej ogniska buntu, na przeciwległych krańcach położone: z prawej strony monarchizm rewolucyjny, który skupia się wokół księcia Filipa, na skrajnej zaś lewicy — anarcho - syndykalizm, rządzący do niedawna *Powszechnym Związkiem Pracy*.

Mówię: do niedawna, ponieważ d. 7 marca na wyborach do sekretarjatu głównego pomieniony kierunek skrajny poniósł klęskę sromotną, do czego przyczyniły się trzy potężne związki reformistyczne (umiarkowane): drukarzy, górników i kolejarzy.

Drukarz Niel, nowy sekretarz główny tej wielkiej organizacji, następca burzliwego Griffuelhes'a, pojmuje cele i środki syndykalizmu zgoła inaczej, niż głośny jego poprzednik. To też niewątpliwie *Powszechny Związek Pracy* wykona zwrot pożądany od metod anarchistycznych (terror *sabotage*, powstanie zbrojne) ku walce o korzyści doraźne na gruncie czysto zawodowym, walce powszedniej, mozolnej, ogoło cenej z nimbu grozy i frazesów jaskrawych, lecz zato bardziej owocnej, niż poprzednia i zgodniejszej z duchem demokracji republikańskiej i z charakterem naszej epoki.

Klęskę nieprzejednanych powitał Jaurès ostrożnym oklaskiem; organ jego *Humanité* usilnie choć niewidocznie popierał kandydaturę Niela, w jaskrawej stając sprzeczności z niedawnym sojusznikiem Gustawem Hervé, który z dnia na dzień traci mir i posłuch w świecie robotniczym.

„Znaki na niebie i ziemi" rokują tedy niechybny a tryumfalny powrót *reformizmu*, wygnanego w roku 1904-ym z Rzeczypospolitej pod naciskiem ortodoksów niemieckich, rosyjskich i japońskich (sic); grzmiały wówczas wślad za uchodzącym klątwy nieprzejednanych, szedł żal szczerych socjalistów i szczerych radykałów, zmuszonych zerwać przymierze i we wrogów śmiertelnych się przedzierzgnąć...

* * *

„Co tu gadać — pisze we właściwy sobie rubaszny sposób Gustaw Hervé — wybór Niela jest dźwięcznym policzkiem, wymierzonym rewolucjonistom z *Powsz. Związku pracy*.

Efekt moralny tego wyboru jest opłakany. Dowodzi on, że dość potraktować kopnięciem nogi proletarjat francuski [1]), aby tenże przybrał zaraz korną postawę i w myśl życzenia rządu wyznaczył sobie potulnych sekretarzy".

Instynkt szczerego przewrotowca przebija w tym zwrocie znamiennym. Hervé jest kiepskim socjalistą i sam się do tego pryznaje; niemasz w nim krzty społecznika. Nostalgja rewolucyjna przemogła tu rewolucyjną celowość. Gustaw Hervé, wzorem wielu wykolejonych inteligientów, miłuje przewrót bezinteresownie, kocha rewolucję dla niej samej i nawet, gdy jest niepotrzebną, gotów ją sztucznie wywołać.

Kierunków skrajnych tego właśnie pokroju nie można badać socjologicznie. Gustaw Hervé jest psychologicznym aktem; wyraża on dosadnie nowoczesny *romantyzm rewolucyjny*.

Niema dlań miejsca w społeczeństwie które zdołało osiągnąć demokratyczną normę postępu. *Herweizm* jest chwilowym nieporozumieniem, jak to zaznaczył słusznie Clémenceau, odpowiadając na interpelację prawicy. Herweizm byłby na miejscu w kraju wstrząsanym ciągłą ruchawką podziemną, jak Rosja albo Hiszpanja; w republice radykalnej istnienie tego kierunku uderza dziwnie, niby potworna narośl na pniu zupełnie zdrowym.

Analizując owo psychologiczne zboczenie, wytwór romańskiego temperamentu raczej, niż myśli romańskiej — nie mogę wyzbyć się wrażenia, że Francji przypadło w udziale cierpieć na polot nadmierny, na przerost wolności, który odbija wypukle od przyziemnej, żółwiej krzątaniny innych narodów.

* * *

Parafrazując Dantona, woła Hervé: „dla partji rewolucyjnej jedynie właściwą taktyką jest nie oględność i rozwaga — cnoty reformistów — lecz śmiałość, śmiałość, jeszcze raz śmiałość!"

„Wybór Niela dowodzi, że w tym kraju, jak wszędzie, rewolucjoniści stanowią garść nieznaczną. Masy są zachowawcze, pokojowe, spragnione bezpieczeństwa i spoczynku, niechętne wobec ryzyka; jedy-

[1]) Aluzja do krwawych starć z wojskiem w Villeneuve — Saint — Georges w r. z., przyczym Powsz. Związek Pracy wykazał nieoględność karygodną, wytkniętą bez osłonek przez J. Guesde'a.

Po kilku miesiącach ciała im opuchły a skóra pokryła się krostami; po roku zaczęły ich dusić suchoty. Tymczasem podrosła córka, którą chciałam uchronić od poniewierki i zepsucia. Nie było innej rady — posłałam ją do fabryki perkalu. Dowiedziałam się, że majster wybrał sobie do rozpusty siedem najładniejszych dziewczyn, między nimi moją. Zbeczałam się, stłukłam głowę o ścianę i przyjęłam hańbę. Raz córka przychodzi do mnie i mówi: muszę pójść do szpitala, jestem chora przez majstra. Jak ja wtedy ryknęłam! Aż mój stary oprzytomniał. Dość tego! powiedziałam sobie. Wyganiają ze mnie uczciwość — będę żyła bez niej. Ale widocznie los nie chciał mi dać nawet łajdackiego szczęścia. Gdy krewniak mojego męża kazał mi stać na straży przy furtce a on z przyjacielem poszedł kraść na plebanję, nie wiedziałam, że postanowili zamordować księdza. A gdy mu w sądzie wymawiałam, że mnie zwiódł i wydał, odrzekł, śmiejąc się: czy to ci krzywda, że będziesz pensjonarką?

Skazanka 1 Widzicie, że i ją chłop zgubił. To podłe nasienie!

Hena Moje drogie, natura stwarza ludzi dobrych a życie czyni ich złymi. I nie każdy czyn karany jest występnym.

Skazanka 5 Masz spowiednico!

Na twarzy Heny rozbryznęła się garść błota, ciśniętego przez starą, brudną, dziko patrzącą aresztantkę, która zbliżyła się pocichu do rozmawiających kobiet. Kilka chwyciło ją za ręce, włosy, odzież, a ona odtrącając je, wrzeszczała:

Pachnące ścierwo! Księża gospodyni... kazania prawi! Ja cię nauczę!

Hena Puście ją, nie szarpcie, ona nieszczęśliwa...

Skazanka 5 Nie lituj się nade mną, ty ksienio kryminału!

Z kątów jej ust sączyły się strugi spienionej śliny, oczy wysadzał gniew, odbijała łokciami powstrzymujące ją kobiety, chcąc się rzucić na Henę. Zgiełk sprowadził dozorcę.

Dozorca Co tu za krzyki? (*do skazanki 5*) Ty wiedźmo znowu szalejesz?

Hena Nie, panie, to ja głośno mówiłam.

Skazanki milczały — dozorca wyszedł.

nie parcie mniejszości zapaleńców, które działa jak dźwignia, zdoła wytrącić je z biernej ociężałości".

„Niechaj jednak mniejszość rewolucyjna rąk nie opuszcza — kończy Hervé słowami otuchy—niechaj zrozumie, że może być jedynie mniejszością — i jeżeli w czasie spokojnym jedyną akcją masową jest akcja legalna i reformistyczna, to jednak rolą wyłączną mniejszości rewolucyjnych winna być zawsze akcja powstańcza, jakkolwiek wydaje się ludziom rozsądnym niebezpieczną, szaloną i romantyczną".

* * *

Kto zna bodaj pobieżnie układ sił społecznych Francji oraz cechy jej politycznego ustroju — ten pojmie bez trudu, dlaczego Gustaw Hervé, który pragnie być rycerzem Rolandem, nie wyjdzie nigdy z roli Don Kichota. Jego tyrady dźwięczą w próżn; miecz bojowy napotyka skrzydła wiatraków. Był czas jednak kiedy go brano poważnie w rachubę: czyniły to zwłaszcza żywioły wsteczne i zachowawcze. *Dyskontowano* starannie zamęt, jaki musi powstać w łonie *bloku* postępowego wskutek wszczętego na skrajnej lewicy hałasu — i przyznać należy, że pod tym względem pp. nieprzejednani osiągnęli wyniki bardzo realne. Normalny postęp, owoc mozolnego współdziałania, osiągnąć niełatwo, ale łatwo zakłócić i spaczyć; niekiedy jedna zuchwała formuła rzucona ze skrajnej lewicy, zdoła odstrychnąć albo zniechęcić całe grupy awangardy; taką formułą był w Polsce okrzyk fatalny: *precz z białą gęsią!* we Francji zaś herweistyczne hasło: *à bas l'armée! à bas la patrie!*

Wogóle zaś „mniejszość rewolucyjna" w kraju postępowym i wolnym, staje się rychło atutem cennym w rękach reakcji maskowanej lub jawnej. Skazana na to, by być zawsze *mniejszością*, stanowi dźwignię nietylko zbyteczną, lecz i szkodliwą, ponieważ podważyć usiłuje zrąb odnawianego gmachu wraz z tymi, którzy przy budowie pracują. W kraju demokratycznym dźwignią wystarczającą i niezbędną jest *zwierzchnictwo ludowe*, na głosowaniu powszechnym oparte i formułujące wolę *większości*, zaspokojenie potrzeb realnych i objektywnych. „Romantyzm rewolucyjny" niewiele ma tu do roboty: zrodzony wewnętrzną, patologiczną potrzebą walki, szuka gorączkowo i płonnie oparcia dla swej urojonej dźwigni, obiecując świat przewrócić... wbrew jego woli.

* * *

Wobec ogromnej przewagi żywiołów demokratycznych, francuskie ciało wyborcze decyduje o losach kraju dostatecznie. Według obliczeń miarodajnych, Rzeczpospolita liczy 8,271,000 robotników zajętych w przemyśle, rolnictwie i handlu. Dodawszy 956,000 osób służby domowej, oficjalistów i t. d. oraz półtoramiljonowe kadry inteligiencji zawodowej — otrzymamy ogółem 10,656,000 *najmitów* żądnych reformy radykalnej pod hasłem zupełnego *wyzwolenia pracy*.

„Gdybyż zechcieli!" — wzdycha *La Guerre Sociale*, komentując powyższe liczby. — „Dość jednego uderzenia, aby zrzucić i zdeptać miljony pasorzytów, żyjących kosztem ludu. *Ale lud nie chce!*"

Hervé myli się srodze. Lud chce. Jeno świat nie jest rękawiczką: trudno odwrócić go odrazu do góry podszewką.

Wyzwolenie pracy — reforma kapitalna XX-go stulecia — dokonywa się we Francji powolnie, lecz nieustannie. Lud francuski nie ma skłonności do porywów gwałtownych, rozumiejąc, że jest panem swego losu. Obłęd krwawy cechuje niewolnika i nędzarza, doprowadzonego do rozpaczy: lud francuski jest wolny i zamożny. Stąd źródło zmartwień i zawodów dla lewicy nieprzejednanej. Hasłem demokracji francuskiej jest: *im lepiej — tym lepiej!* Hasłem nieprzejednanych: *im gorzej — tym lepiej!* Stąd źródło nieporozumień...

W r. 1907 liczono we Francji 13200 miljonerów, których dochód roczny wyniósł 1200 miljonów fr. Zarazem określono na 12½ milardów fr. sumę dochodów poniżej 2,500 fr. rocznie. Owe 12½ miljardów należą do 9½ miljona najmitów, co czyni 1300 fr. rocznie na głowę.

Pobieżny ten schemat wskazuje dowodnie, że rewolucyjnego napięcia niema i być nie może w kraju tak zamożnym, jak Francja. Li tylko głodni stanowią materjał podatny do *agitacji rewolucyjnej;* ludzie syci

---

Widok 2.

Na tapczanach siedzieli więźniowie, rozmawiając, śpiewając, grając w karty, blaszki, ziarnka grochu śród wielkiego ożywienia, gwaru i burzliwych kłótni.

Na tapczanie 1 Chociaż mordowałem dla złota, tak mi ono teraz przy kopaniu go obrzydło, że gdybym odzyskał swobodę, nie zarżnąłbym kurczęcia.

— Barłożysz! W mojej wsi mówią, że za pieniądze można sobie kupić nawet ojca rodzonego. I to prawda. Pieniądz jest ojcem, matką, bratem, przyjacielem, obrońcą, zdrowiem, szczęściem, wolnością — wszystkim. Gdyby on tu przyszedł i rozkazał, drzwi tego więzienia otworzyłyby się naoścież, zajechałyby po nas karety i powiozły nas, dokąd byśmy chcieli. Moneta, którą podrabiałem, była przecie fałszywa, a jednak wierzcie, gdy wyszła świeżo z pod stempla, całowałem ją, wpatrywałem się w nią jak w święte medaliki.

— Dziś wywożą sztaby złota. Ach, jedną zdobyć!

— Czego mu się zachciało! Boga poprosić w kumy.

— Tak sobie myślę, że to złoto zwalą gdzieś w skarbcu. Przyjdzie król, usiądzie sobie naprzeciw niego wygodnie i zacznie się lubować. Będzie je żarł, żarł oczami dopóty, dopóki nie omdleje z sytości i nie zaśnie.

Na tapczanie 2 Wysmarowałem sobie ciało tłuszczem, ażeby łatwiej się wyślizgnąć przy schwytaniu. Na sznurze z płacht i gałganów, przywiązanym do dachu, rozbujałem się tak, ażeby puściwszy go, przerzucić się za parkan. Straż nie zauważyła. Pędziłem jak wystrzelony i odpocząłem dopiero w lesie. Szedłem ciągle ku zachodowi. Przy skoku za parkan zgubiłem kawałek chleba. Przez pierwsze trzy dni nic nie jadłem, bo na drzewach nic jeszcze nie dojrzało. Wyżułem tylko trochę soku z młodych liści. Uczułem, że nogi mi słabną. Dla przekonania się, czy mam jeszcze siłę, wyrwałem dość grubą brzózkę, obłamałem gałęzie i idę dalej z kosturem. Przecinając drogę, spotykam jadącego handlarza. Oddał bez sporu pieniądze, żywą kurę, butelkę wódki i trzy sery. Już odchodziłem od niego, gdy przypomniałem sobie przestrogę starego włóczęgi: „obrabowanego zabij, inaczej język za tobą zostanie". Wróciłem i brzózką rozpostarłem go na ziemi. Ażeby nawet po śmierci nie świadczył, odciągnąłem go w gęstwinę i okryłem cienką mogiłką z mchu; było ciepło, więc pod tym przykryciem nie zmarzł. Tego, co mi dostarczył poczciwy nieboszczyk, nie na długo starczyło, bo odrazu zjadłem za dużo. Ale wódki nie dotknąłem, bo mam już taką naturę, że gdyby nalać najtęższego spirytusu całe morze a ja w nim umoczył usta, wypiłbym do dna. I to mnie zgubiło. Po kilku dniach głodu usiadłem

nadają się raczej do *polityki reformistycznej*. Jedynie tylko niezręczność karygodna rządu albo zła wola skrajnej lewicy mogłaby Francję z normy postępu wytrącić.

* * *

Anarcho-syndykalizm starał się o to usilnie, lecz bezowocnie. Postępowcy całego świata mogą z czystym sumieniem niepowodzeniu jego przyklasnąć.

Niepowodzenie metod skrajnych jest *w tym wypadku* zasłużonym. Znamienuje ono zwycięstwo demokracji nad anarchizmem.

Dwa kierunki współzawodniczą ze sobą w łonie lewicy francuskiej: *reformizm*, który jest demokratycznym i opiera się na większości; oraz *anarchizm*, żywiołową przejęty nienawiścią dla republiki, parlamentaryzmu i zwierzchnictwa ludowego. Tę nienawiść dzielą z nim *notabene* liberali starej daty oraz monarchiści z obozu ks. Filipa...

Cała lewica radykalna i socjalistyczna dąży do wspólnego celu. Jest nim *wyzwolenie pracy*. Jeno gdy Hervé uważa ten cel za wyłączny monopol mniejszości rewolucyjnej, reformiści, przeciwnie, mniemają, że wyzwolenie pracy będąc *aktem ogólnej użyteczności*, oparte być winno raczej na współdziałaniu żywiołów postępowych, niż na czczej licytacji haseł i wystawie sztandarów czerwonych.

A socjalizm ortodoksalny? Wzięci we dwa ognie, między anarcho-syndykalizm i reformizm — zwolennicy walki klas muszą wypowiedzieć się *za* lub *przeciw*.

Wybór wątpliwości nie nastręcza. Socjalizm XX stulecia będzie reformistycznym i zwycięży — albo go wcale nie będzie.

Leon Gorecki.

Doniosła reforma.

Francuska Izba Deputowanych, uchwaliła reformę systemu podatkowego i zamianę dotychczasowych czterech podatków bezpośrednich na jeden postępowy podatek dochodowy. Poważna ta reforma od lat siedmiu znajdowała się na porządku dziennym we Francji.

Zasada jej uchwaloną została jeszcze za rządów Waldecka - Rousseau. Lecz ministerjum Waldecka-Roussau, pochłonięte walką z kongregacjami zakonnymi, nie miało możności opracowania projektu i zadanie to zostało przekazane jego następcom. Minister finansów, Rouvier opracował projekt prawa o bezpośrednim i postępowym podatku dochodowym, lecz, jako polityk umiarkowany, przytym przedstawiciel finansistów, uczynił prawo to niezbyt niebezpiecznym dla wielkich kapitalistów. Wskutek tego projekt jego nie zadowolił ani konserwatystów i umiarkowanych, wogóle przeciwnych wszelkiej reformie, ani też demokratów z lewicy, którzy pragnęli reformy radykalnej.

Dopiero po wyborach 1906-go roku, gdy naród francuski stanowczo wypowiedział się za zmianą dotychczasowego systemu podatkowego, gabinet Clémenceau postanowił nie zwlekać dłużej z zapowiedzianą od lat tylu reformą.

Aby zrozumieć całą jej doniosłość, uprzytomnić sobie należy, jak anormalnym i przestarzałym był dotychczasowy system podatkowy i całym brzemieniem swym padający na warstwy średnio zamożne. System ten miał przedewszystkim tę wielką wadę, że stosował jednakową normę procentową do wszelkich majątków, najmniejszych, jak i największych. Ubogi robotnik, obarczony liczną rodziną oddawał państwu tę samą część swego dochodu, co i bogaty lekarz lub adwokat, zarabiający 50 — 100 tysięcy franków rocznie; biedny chłop lub czynszownik tą samą, co i wielki obszarnik.

Prócz tego normy, na których opierało się szacowanie stanu majątkowego obywateli, były nader powierzchowne i dawały pole licznym niesprawiedliwościom. Tak np. podatek od drzwi i okien sprawiał, że bogaty, lecz samotny rentjer, zajmujący mieszkanie mniejsze, płacił bez porównania skromniejszy podatek, niż średnio zamożny, lecz posiadający liczną rodzinę urzędnik, lekarz lub adwokat. Największe przywileje zapewniał dotychczasowy system finansistom i rentjerom, gdyż od walorów państwowych i innych (z wyjątkiem cudzoziemskich) skarb nie pobierał żadnych

---

w krzakach niedaleko wsi. Dojrzawszy cmentarz, chciałem w nocy rozkopać świeży grób, obedrzeć umarlaka i ubrać się w jego odzież. Było mi mdło. Mówię sobie: łyknę troszkę, to się pokrzepię. Łyknąłem — całą butelkę. Gdybym był zaraz usnął, niktby o mnie nie wiedział; ale czort kazał mi śpiewać. Obudziłem się związany w areszcie.

— Jakże cię tu wynagrodzili po powrocie?

— Hojnie, psubraty, hojnie: dostałem trzysta prętów i piętno na czole.

— Odechciało ci się drugi raz próbować...

— Nie próbowałem, ale ile razy na wiosnę usłyszałem kukułkę, tak mnie rwało na swobodę, że szedłem do naczelnika i mówiłem: przykujcie mnie, dopóki kwiat z drzewa nie opadnie, bo ucieknę.

— I przykuwali?

— Z początku nie chcieli. Ale gdy ze złości włożyłem na łeb dozorcy rozpalony kociołek, zbili i przykuli. To się powtarzało co wiosna. Od kilku lat jednak już nie żądam, bo chodzić nie mogę i kukułki nie słyszę.

Na tapczanie 3 Dziś to jest przyjemny spacer w porównaniu z dawniejszym pochodem. Kiedy ja szedłem pierwszy raz do ciężkich robót, oprócz kajdan byliśmy po pięciu przytwierdzeni do żelaznego pręta. Cokolwiek każdy robił, inni musieli mu towarzyszyć. Gdy jeden z mojej piątki zachorował, musieliśmy pójść z nim do szpitala i leżeć przez miesiąc. Odłączono go od nas dopiero po śmierci. Czy myślicie, że dawniej skazańcy siedzieli, jak my teraz, w gromadzie? Każdy miał swoją klatkę, w której był przykuty na łańcuchu tak długim, jak ona. Drzwi w dzień otwierano: więc zwykle kładliśmy się na progach i słuchaliśmy jednej bajki, którą nam codziennie po kilkadziesiąt razy powtarzał stary zbój. To trwało pięć lat. Och, jak ona się nam sprzykrzyła! Mimo to gdy umarł, nie mogliśmy go odżałować. Kilka razy ten i ów opowiedział tę samą bajkę, a znaliśmy ją co do słowa, ale już nas nie zajmowała i wkrótce o niej zapomnieliśmy. Dziś pamiętam zaledwie jej początek: „Był kiedyś wielki król, który panował nad całą ziemią i którego poddani strasznie się bali, bo gdy raz na nich rozgniewał się, zjadł im wszystek chleb”.

— Uciekali czasem?

— Gdzie, jak?! Teraz lud kładzie dla nieszczęśliwych placki na węglach domów, sieje przy drogach rzepę i groch, a dawniej, gdy wolny spotkał włóczęgę, to go obrewidował i nieraz zabił dla kawałka rzemienia.

— Nigdy was nie wyprowadzali na roboty?

— Rozmaicie bywało. Dwadzieścia pięć lat brzękam

opłat; również lokowane w bankach kapitały nie opłacały żadnych podatków, z wyjątkiem minimalnych sum, pobieranych przez rząd w postaci marek stemplowych przy tranzakcjach bankowych. W ten sposób, podczas gdy np. kupiec, posiadający własny dom, opłacał podwójny podatek — świadectwo handlowe oraz podatek od nieruchomości, o wiele bogatszy od niego rentjer niemal wolny był od wszelkich ciężarów na rzecz skarbu publicznego. W części też temu systemowi przypisać należy słaby rozwój przemysłu i handlu francuskiego, wywołany ogólną dążnością do lokowania funduszów w papierach procentowych, zamiast wkładania ich w przedsiębiorstwa.

Uchwalony obecnie przez Izbę Deputowanych bezpośredni i postępowy podatek dochodowy usuwa wszystkie te anomalje, zaprowadza równowagę w rozkładzie podatków, w granicach możliwości przenosząc ciężar ich z warstw niezamożnych lub średnio zamożnych na bogate klasy ludności. Prawo to ustanawia cztery kategorje płatnicze i do każdej z nich stosuje odrębną normę podatkową. Najmniejszy procent od zarobków swych płacą na rzecz Skarbu państwowego robotnicy i urzędnicy wszelkich kategorji oraz obywatele, oddający się profesjom wyzwolonym, największy— finansiści. Tak więc pierwsza kategorja obywateli wolna jest od wszelkiego podatku, o ile zarabia mniej, niż 2500 franków rocznie. Dopiero, poczynając od tej sumy płacą oni podatku 5 franków, t. j. 0,02 proc. dochodu. Stanowi to olbrzymią ulgę dla średniozamożnej ludności, gdyż według dotychczasowego prawa obywatel tej kategorji płacił 30 franków samego podatku mieszkaniowego. Również i obywatele, zarabiający 10 tysięcy franków rocznie, płacą podatek nieznaczny, gdyż wynoszący zaledwie 1,8 proc. ich dochodów. Dopiero, poczynając od tej sumy odsetka od dochodów, wypłacona na rzecz skarbu poczyna znacznie narastać. Tak np. od 25 tysięcy dochodu opłaca się już 4,3 proc., od 50 tysięcy — 6,2 proc., od 100 tysięcy 7,1 proc. Jeśli tę ostatnią cyfrę — 7,1 proc. zestawimy z odsetką, opłaconą przez obywateli, zarabiających 2,500 franków (0,02 proc.), zrozumiemy, jak wielki ciężar zdjęto z warstw uboższych.

Jeszcze silniej uwydatnia się stosunek ten w podatkach, nałożonych na ludność rolniczą. Naogól ludność ta płacić ma, w myśl uchwalonego prawa, większe podatki, niż ludność handlowa lub robotnicza, lecz jest to najzupełniej słuszne, gdyż rolnik, prócz dochodu, czerpie z ziemi środki na utrzymanie siebie i rodziny, podczas gdy poprzednie dwie kategorje z zarobionych sum łożyć muszą i na najpierwsze potrzeby życiowe. Tak więc, przy dochodzie, przy którym robotnik lub urzędnik opłaca 0,02 proc. podatku, kupiec zaś 0,25 — 0,75 proc., rolnik płaci 1,7 — 2,9 proc. I tu różnica między ciężarami, nałożonymi na ludność mniej zamożną a bogatą jest olbrzymia.

Rolnik, mający dochodu rocznego 1250 — 5000 franków opłaca 1,7 — 2,9 proc., podczas gdy obszarnik, mający 50 — 100 tysięcy rocznego dochodu, 'płacić będzie 13,4 — 14,8 proc. W porównaniu z dotychczasowym systemem podatkowym, obecny przedstawia zatym wielkie ulgi dla mniej zamożnych rolników, którzy dotychczas opłacali 8 proc., niezależnie od sumy swych dochodów.

Prócz tego, przy taksowaniu dochodów z ziemi skala dotychczasowa ma zostać zniżoną o $^1/_5$, dzięki czemu ludność rolnicza płacić będzie o 100 miljonów franków mniej, niż dotychczas. Jak więc widzimy, nowe prawo sprzyja rolnictwu: przez zmniejszenie ciążącego na nim brzemienia podatkowego, stara się zapewnić mu rozwój. Z podobnej ulgi korzysta również ludność przemysłowa i handlowa, której zmniejszono ciężar podatków o 50 miljonów rocznie.

Największe obowiązki nakłada nowe prawo na posiadaczy wszelkich papierów procentowych. Przyjąwszy pod uwagę, że majątek ulokowany w papierach publicznych nie stanowi kapitału obrotowego, lecz martwe zapasy, że posiadacz papierów nie używa go ani na utrzymanie, ani też na obroty handlowe, prawo nakłada na majątki takie podatek w wysokości 11 — 15 proc. Ztąd pochodzi właśnie nieprzejednana opozycja finansistów i spekulantów giełdowych, którzy dotychczas płacili stosunkowo 10 razy mniej, niż rolnicy, a 3 razy mniej, niż kupcy i przemysłowcy, wskutek czego olbrzymie kapitały francuskie, zamiast służyć rozwojowi przemysłu, handlu lub rolnictwa, szły na wszelkie przedsiębiorstwa finansowe, zasilały skarb

---

sobie kajdankami, siedziałem w różnych budach a każda prawie miała inny porządek. W jednej pracowaliśmy przy biciu dróg tylko w lecie a przez całą długą zimę — wiosny i jesieni tam nie było — jak psy na łańcuchach! Jeśli który umiał czemś zająć ręce, to odganiał nudę. Czego ludzie nie robili! Jeden z więźniów wydłubał kawałkiem gwoździa w taczkach, do których był przykuty, tak piękne obrazki, że je zawieźli do stolicy i schowali w muzeum. Nigdy nie mówił, za co był skazany, ale podobno w tych figurkach wszystkie swoje tajemnice opowiedział.

Na tapczanie 4 To są bardzo mądre i dobre chłopcy. Ja ich trochę znam. Kiedy oporządziłem babę i wypatroszyłem z banknotów jej materac, musiałem przez kilka dni czekać w Mieście na moją kochankę, która miała przyjechać ze wsi i ze mną uciec za granicę. Nocowałem u dziewek, a dnie spędzałem tam, gdzie się gromadziło dużo ludzi, w kościołach albo na zebraniach politycznych. Akurat odbywały się wybory. Wszedłem raz do dużej sali, napchanej tłumem, do którego przemawiał albo raczej krzyczał jakiś młodzian. Wbiło mi się w mózg każde jego słowo. „Żądacie 8 godzin pracy? Doskonale! Pracujcie, ażeby pomnożyć bogactwo narodowe i swoją nędzę, ażeby kapitaliści mieli coraz więcej a wy coraz mniej; zmuszajcie do pracy swoje żony, córki i siostry, ażeby wam uszczuplały zarobki i dopełniały ich ubytek nierządem. Cieszcie się, że nie bat was smaga ale głód, że możecie tyle jeść, ile potrzeba dla utrzymania związku duszy z ciałem, że posiadacie wielką swobodę, która wam pozwala wybrać sobie miejsce na śmierć z wycieńczenia. Módlcie się codziennie: „Boże, dziękujemy ci za to, że nam biednym każesz pracować, ażeby bogaci próżnować mogli". A gdy wam się ten raj sprzykrzy, rozprujcie brzuchy kapitalistom i ich katom! Dobrze powiedziane — prawda? Otóż właśnie sprowadzają tych, którzy tak lud uczyli.

— Chcesz być od nas mądrzejszym i dlatego łżesz? Czy Klimen tak mówi?

— On jest z innych. I tych znam: są to Bracia bolejący — osobna sekta, złożona z pół-warjatów. Idąc tutaj, spotkaliśmy przy drodze takiego amatora, który przybił sobie sam do krzyża nogi i jedną rękę a prosił, ażebyśmy mu przybili drugą i krzyż wkopali w ziemię. Ja mu tę przyjemność zrobiłem.

— I to łżesz! Bo to nie był żaden brat bolejący i nie sekciarz, ale osiedleniec, który stracił rozum z tęsknoty za ojczyzną i nie ty go przybiłeś, ale włóczęga, który przed tygodniem uciekł a przedtym tobie opowiedział.

(D. C. N.)

rosyjski, turecki, serbski i t. p. Obecnie, spodziewać się można, że stan ten zmieni się choć w części, i Francja powoli wyrzeknie się niezaszczytnej roli wszechświatowego bankiera.

Aby uzupełnić ten obraz zalet nowego prawa, wspomnieć należy, że przewiduje ono znaczne ulgi dla ludzi, obarczonych licznym potomstwem, gdyż proporcionalnie zmniejsza ciężary podatkowe, zależnie od ilości nieletnich członków rodziny.

Zanim zostanie wprowadzonym w życie, prawo powyższe wymaga uzupełnienia przez odpowiednią reformę podatków, opłacanych na rzecz miast, gmin i departamentów.

Przeprowadzenie wielkiej reformy finansowej, której od lat tylu domagał się kraj, jest wielkim zwycięstwem demokratycznej polityki francuskiej. Zwycięstwo to nie było łatwym, gdyż klasy bogate, wszelkimi siłami starały się uniemożliwić przeprowadzenie tej reformy. Mając do swego rozporządzenia świetnie funkcjonujący aparat w postaci prasy, za jej pośrednictwem szerzyli panikę, popłoch wśród ogółu, w czarnych barwach przedstawiając rzekome następstwa nowego systemu. Mając w swym ręku giełdę, starali się za jej pomocą wywrzeć presję na rząd, wywołując sztuczną zniżkę kursów po uchwaleniu każdego paragrafu nowego prawa. Szczególnie silną była opozycja przeciw opodatkowaniu papierów procentowych; aby przeszkodzić temu, finansiści przez będącą na ich usługach prasę grozili, że środek ten wywoła masową emigrację kapitałów zagranicę.

Groźba ta nie przeraziła jednak opinji, tym mniej, że i przy poprzednim systemie fiskalnym, kapitały francuskie w dość wielkiej liczbie „emigrowały" i sama Rosja wywiozła z Francji przeszło 13 miljardów franków.

Obecnie wielkie dzieło demokratyczne weszło w ostatnią swą fazę; wymaga jeszcze tylko sankcji Senatu, który niewątpiliwie prawo uchwali. Jest to wielki krok na drodze do zdemokratyzowania rzeczypospolitej. Dokonane dzieło wymownie świadczy, że republikańska Francja krok za krokiem zdąża po drodze demokratycznych reform i że na drodze tej nie zamierza się zatrzymywać, a tymbardziej cofać.

J. Huzarski.

Z DNA NĘDZY.

V. Męty.

Wielki procent aresztowanych (plus—minus połowę) stanowią prostytutki. Aresztowane z różnych powodów, najczęściej za niewypełnienie przepisów reglamentacji, już to nie stawiły się w oznaczony dzień w komisji sanitarnej, chodziły nie po wyznaczonym im rewirze, nie posiadają biletu, urządziły po pijanemu awanturę z „gościem" lub policją i t. p. — wreszcie cały szereg pokutuje za popełnioną kradzież lub za towarzyszenie złodziejom. Jedne z nich odsiadują karę (t. zw. odsiadkę), inne oczekują etapu, który odstawia je na miejsce urodzenia lub na „pobyt". Ogół tych dziewcząt zna ratusz i one są tu znane; nowicjuszki stanowią zwykle mały procent.

Wieczorem, gdy cela zamknięta i cisza na korytarzu zupełna, co jakiś czas słychać otwierające się drzwi z pokoju dyżurnej, rozlegają się kroki nowej aresztantki („nowa dusza do ratusza"). Rzadko kroki to niepewne, potrzebujące wskazówek oddziałowej; prawie zawsze są to dziewczęta, które drogę tę już znają. Kto raz wchodzi do ratusza, wraca tu często. 22 letnia dziewczyna, pokazując na swoją gęstą czuprynę, mówiła: „Ile mam włosów na głowie, tyle razy siedziałam w ratuszu".

Sławna w areszcie Mańka Kalosz obchodziła już jubileusz: 50-ty raz odsiadania w areszcie. (Ucieka ona ciągle z „pobytu", gdzie z żółtym pasportem pracy znaleźć nie może, *musi* wracać do Warszawy, *musi* kraść (patrz Konopnickiej „Pod prawem"). W ciągu tych dwuch miesięcy zdarzało się, że te same dziewczyny wracały do aresztu po 2 — 3 razy, a spotkałam i takie, z którymi poznałam się *na Serbji* przed 9 laty lub w ratuszu przed 5 laty, a życie ich przez cały ten czas upływało między więzieniem i pobytem. Kto raz dostaje się z aresztu na pobyt, skazanym jest właściwie na dożywotnią karę przymusowej kradzieży, aresztu i pobytu. Widać areszt i pobyt jako środek leczniczy na rany społeczne, nie są najskuteczniejszym lekarstwem.

. . . .

Błądzą ci, którzy mówią o „duszy prostytutki". Patrzymy zwykle na prostytutki, jakby wiązał je nietylko zawód, ale nić pokrewieństwa duchowego, podobieństwo struktury duchowej, jakby stanowiły jeden typ duchowy „publicznej kobiety" — różnej zgoła od reszty ludzi. Tymczasem naturalnie jest tyle dusz, ilu ludzi. Spotykają się wśród nich te same i takie same typy, jakie spotykamy w innych sferach kobiet. Jedne są ciche i spokojne, inne burzliwe; jedne bierne, apatyczne, bez temperamentu; inne czynne, ruchliwe, podniecone; jedne szczere i proste, inne sztuczne i fałszywe; jedne pokorne i uległe, inne dumne i zbuntowane; są i miłe i wstrętne, dzikie i łagodne, szlachetne i podłe i t. p. Nawet w tych dziedzinach duszy, na których warunki ich życia najsilniej odbićby się mogły— typy są różne: jedne podniecone zmysłowo, inne bierne narzędzia; jedne cyniczne, inne nieśmiałe i wstydliwe. [1]) Może to kogo śmieszyć, ale ja wierzę, że wśród prostytutek obok perwersji i wyuzdania można spotkać czyste i niewinne dusze. Są tu wszystkie typy pośrednie aż do krańcowych: anielskiego i zwierzęcego. Wszystkie je dotyka wielkie nieszczęście, wszystkie dotyka wielka krzywda, ale każde nieszczęście inne, każda krzywda inna, tak jak każda dusza inna. Los swój przyjmują też rozmaicie: jedne nie rozumieją życia i niedoli swojej, inne są z nią pogodzone, tamte boleją, tęsknią do lepszej formy życia, jeszcze inne buntują się, walczą.

Jedną z cech względnie ogólnych u prostytutek (jak u większości kobiet) jest wielkie zamiłowanie strojów. Jaskrawa bluzka, chusteczka, wstążka, grzebień, świecidełko, nawet włóczka kolorowa wpleciona we włosy stanowi uciechę niemałą. Na strojną suknię towarzyszki patrzą z zachwytem, korzą się przed jedwabną halką, której właścicielka nie jest już towarzyszką szarego tłumu, ale „panienką". Wogóle klasowość, oparta na ekonomicznych warunkach, rozwinięta bardzo silnie — i ściśle przestrzegana „Panienki" lekceważą szary tłum — mówią o nim z pogardą, mało się z nim zadają. Trzymają się gromadką, siedząc lub leżąc obok siebie na siennikach, przyczym ustalił się zwyczaj, że zajmują one w celi najlepsze miejsce, koniec pryczy od strony okien najjaśniejszy i najdalej położony od leżących na ziemi staruch.

Najmniej stykałam się z tą grupą i może dlatego właśnie nie udało mi się wśród nich zaobserwować objawów współczucia, solidarności z tak blizką ich jednak biedotą. „Panienki" zewnętrznie wyróżniają się strojem, sposobem życia (rozporządzając pieniędzmi, posyłają sobie na miasto po zakupy) — kultura

[1]) Spotkałam w ratuszu młodziutką prostytutkę o tyle wstydliwą, że myła się w godzinach wcześniejszych, zanim inne aresztantki zaczęły spacerować po korytarzu. Inna była zrozpaczona szczerze, że aresztując ją posądzono ją o „nieprzyzwoitość": podniesienie spódnicy w chwili gdy przez ulicę przejeżdżał wyższy urzędnik policyjny. „Czyż mogłam być tak bezwstydną, przecież to hańba!"

ich jednak jest bardzo zewnętrzna, wiele z nich np. nie umie pisać, a w wybuchach gniewu, w obejściu codziennym są równie ordynarne jak najbiedniejsze ich towarzyszki.

Tak zwane „dziewczyny" czują się przeważnie czymś niższym od bogatszych swych towarzyszek, zwykle są względem nich pokorne, usłużne, a nawet jeśli są dumne i lekceważące, to w dumie tej i lekceważeniu czuć właśnie poczucie różnicy klasowej. Same najczęściej głodne i obdarte, pysznią się wobec nieprostytutek strojnymi towarzyszkami, ich elegancją, ich szczęściem. Raz wieczorem z dumą i zadowoleniem przyprowadziły do naszej celi (pozorując tę wizytę prośbą o nici) towarzyszkę, wystrojoną w jedwabną suknię, pokrytą wierzchem koronkowym. Nietylko nie rozumiały naszej obojętności na ten strój, ale czułam to, że na razie miały żal, iż tak mało zainteresowałyśmy się nim, że żadna nie podeszła obejrzeć go bliżej, ocenić należycie. Przyznaję, przykro mi było potym, że nie potrafiłam ucieszyć ich współczuciem ich radości, przykro mi było, że jedna z moich towarzyszek nazajutrz fakt ten wzięła za przedmiot do pogawędki umoralniającej.

Strój to jedyna ich radość życiowa!

Strojnisie żałując pięknej sukni do celi więziennej, często oddają stroje swe do przechowania oddziałowej, a siedzą przeważnie w bieliźnie i halkach, nie zdejmują jednak kolczyków, bransolet, świecideł, które zniszczeniu nie ulegają, a oczy cieszą. Z radością pożyczają od towarzyszek barwnych chusteczek, wstążek i błyskotek, aby się nimi choć przez krótką chwilę nacieszyć. Z drugiej strony te same ozdoby stanowią najczęściej przedmioty kradzieży w IV celi. Raz tylko słyszałam sprawę o ukradzenie pieniędzy, czasem jedna biedota kradła drugiej koszule lub spódnicę, ale najczęściej sprawy toczyły się o „zaginioną": chustkę, wstążkę, grzebień, mufkę, woalkę i t. p.

A jednak, sama miałam takie zdarzenie: zginęła mi broszka, nie było jej kilka dni, pogodziłam się z tym. Gdy jedna z „dziewczyn" myła podłogę w naszej celi, (była w celi zupełnie sama) znalazszy moją zgubę, zwróciła mi ją zupełnie tak po prostu, naturalnie, że nie śmiałabym jej za to żadnym datkiem wynagrodzić.

VI. Na lekkim chlebie.

Ogół dziewcząt „pracuje za ubranie i na ubranie". Umowę z gospodyniami zakładów zawierają w ten sposób, że prostytutka otrzymuje od zakładu utrzymanie i ubranie, opłatę za jej pracę pobiera gospodyni (obsługują przeciętnie w ciągu nocy 5 gości). Tłumaczyły mi, że przy tym rodzaju umowy mogą się lepiej ubierać, bo gospodynie posiadają „zakładowe" (ogólnie cierpią nędzę, nie mają nic, prócz długów), ubranie eleganckie. Nie czują, że tym sposobem nie dostają nic, oprócz tego, co ułatwia gospodyni ciągnienie z nich zysku. Wielokrotnie pisałyśmy do owych gospodyń w imieniu aresztowanej, skazanej na dłuższe siedzenie lnb wysyłkę etapową, listy z prośbą o przyniesienie im bielizny na zmianę, ciepłej chustki i t. p. listy te najczęściej były bezskuteczne. Od gości dziewczęta dostają bezpośrednio, do ręki „na cukierki" a właściwie „na papierosy i wódkę". Wszystkie bowiem palą i piją namiętnie, twierdząc, że bez tego podniecenia egzystować by nie mogły. Nie każdy gość daje „na cukierki". Jedna z opowiadających zaznaczyła, że najlepiej płacą ci, którzy po grubijańsku się obchodzą i biją. (Sądząc z jej opowiadania, starała się to spostrzeżenie wyzyskać praktycznie) Największy zysk, zarobek w zawodzie prostytutki przedstawia łatwość okradania pijanych gości. Ogół aresztowanych za kradzież niechętnie o tym mówi, najczęściej pytane dają nieszczere odpowiedzi, byleby uniknąć opinji „złodziejki". Niektóre jednak mówiły śmiało i spokojnie o tym, że okradają. Jedna z poznanych przeze mnie dziewcząt, przy pierwszym spotkaniu naszym była bez grosza; za drugim razem, w kilkanaście dni później, miała 17 rb. Naiwnie zapytywałam ją, jakim sposobem aż tyle zarobiła. „Przecież ukradłam gościowi" odpowiedziała tak prosto, jakby to był najnaturalniejszy sposób zarobkowania. Krzywdzone i okradane ze wszystkiego, krzywdzą i okradają śmiało. Wogóle dla mężczyzn gości mają bezgraniczną pogardę, mówią o nich nie z oburzeniem, lecz z pogardliwym lekceważeniem, nie tyle jako o złych, ile jako o głupcach. Ton ten uważam za powszechny; brzmi on tym silniej,im jednostka jest bardziej myśląca.

. . . .

Sienkiewicz w „Bez dogmatu" opisuje jak damy należące do towarzystwa, miewają codzień „godziny sali", na podobieństwo fechmistrza fechtują się w zakresie flirtu, by nie wyjść z wprawy. Takie same godziny a raczej minuty sali widziałam w życiu aresztantek ratuszowych. Wodę na herbatę, obiad i śniadanie przynoszą na oddział kobiecy mężczyźni aresztanci. Te kilka minut, w czasie których wydaje się jedzenie, to chwile rozrywki towarzyskiej dla dziewcząt. Korytarz wrze gwarem. Próżno oddziałowa woła „Prędzej, bez romansów!" nie romans ale rozmowa płynie. Jedne z aresztantek śpieszą na korytarz zobaczyć znajomych, inne zasięgnąć wieści od znajomych odsiadujących areszt o piętro wyżej. Czasem są to pytania ciekawości towarzyskiej, częściej niespokojne pytania o człowieka, z którym wiąże ją sentyment lub wspólna sprawa, większość jednak w rozmowach tych szuka rozrywki, flirtu. Flirt to mniej lub więcej gruby, żarty często trywialne, komplementy, od których cywilizowane uszy „więdną". Na te kilkuminutowe spotkania jedne z aresztantek stroją się — ubierając, inne stroją się — rozbierając, (była w areszcie dziewczyna, która cały dzień chodziła porządnie ubrana, w „godzinach sali" zjawiała się na korytarzu stale w wyciętej koszuli, strojna w bransolety i kolczyki, jak dama na balu, przyczym z krzykiem zawstydzenia uciekała, spotkawszy którą z politycznych).

Te flirty korytarzowe dawały nam niejakie wyobrażenie o życiu towarzyskim w formach odmiennych od tych, które spotykamy w „salonie", odmienne formą... ale treść podobna.

. . . .

Jedna z moich towarzyszek chodziła stale do IV celi czytywać aresztantkom lub rozmawiać z nimi. Chciała prowadzić śpiewy chóralne, ale na to zwierzchność więzienna nie pozwoliła. O ile mi wiadomo była to pierwsza próba tego rodzaju w ratuszowym areszcie, wywoływała też zdumienie wśród administracji. Co p. W. może im powiedzieć? O czym może „z nimi" mówić?

Część tylko aresztantek brała udział w tych posiedzeniach. Większość starych i chorych obojętna jest na wszystko; pewna grupa usuwała się z fałszywą dumą, chcąc zaznaczyć swój pogardliwy stosunek do czytającej, rozmawiały w sali lub na korytarzu, głośno krytykowały ten nowy zwyczaj, pewna jednak liczba znajdowała w tych czytaniach przyjemność, rozrywkę o którą się potym dopominały same. Odczuwały serdeczną dobroć z jaką p. W. szła do nich niosąc im swój czas, swoją wiedzę, swoje prawdy. Panna W. nietylko czytywała, ale rozmawiała zazwyczaj o przeczytanej rzeczy, lub zbliżonych tematach, czasem celowo przeprowadzała dyskusję jakąś, umiejętnie wciągając w rozmowę słuchaczki. Konkretnym rezultatem jej pogadanek higienicznych w IV celi było oderwanie zabitych okien i stałe wietrzenie celi. Co do wyboru książek czytanych, to wszystkie dyskusje przeprowadzone przez nas w tym kierunku były tylko teoretycz-

ne; praktyka kazała korzystać z tych książek, jakie były pod ręką. Czytano tedy „Miłosierdzie gminy” Konopnickiej dwukrotnie dla dwuch grup, przy czym jedna ze starych kobiet domyśliła się z góry, jaką rolę odegra syn wobec ojca starego.

W Sienkiewicza: Bartku zwycięzcy podobał się humor.

Dalej czytano: Życie Jana Valjeana (przeróbkę z Nędzników, V. Hugo).

Sewera: Wiosnę.

Syrokomli: Spowiedź pana Korsaka, (słuchaczki nie odrazu umiały się oswoić z wierszowaną formą i odmiennym językiem).

Konopnickiej: ulotne wiersze; Staffa:Pieśni o zdobywcy słońca, (podobała się śpiewność) oraz, O łasce przebaczenia i t. p.

Silnie wierzę, że czytania takie dałyby wielu aresztantkom jasne, miłe chwile w niedoli aresztu, a może z czasem jasna myśl, jasne wspomnienie w życie by z nimi poszło.

Bibljoteka więzienna — to sprawa pierwszorzędnej wagi.

. . . .

Większość prostytutek niechętnie mówi z nieprostytutkami o swej doli. Wyjątkowo tylko *niepytane* skarżyły się na swoje życie, lub opowiadały o nim; najczęściej stosunkowo utyskują na biedę materjalną, nie dotykając moralnej strony swego życia.

Spotykałam jednak jednostki jakby rozmyślnie rzucające nam w twarz swój cynizm.

Osobiście mało prowadziłam z nimi rozmów, słyszałam tylko rozmowy prowadzone przez moje towarzyszki, lub przez nie powtarzane. Poza tym patrzałam tylko bacznie na życie więzienne i z wypadków tego życia odgadywać się starałam tajnie duszy mieszkanek aresztu. Notatki moje dają mało faktycznego materjału z życia prostytucji, są to drobne spostrzeżenia robione nad *ludźmi* na tle życia więziennego. (Chciałabym nimi zwrócić uwagę na różnorodność typów psychicznych wśród prostytutek i na ich podobieństwo z typami spotykanymi we wszystkich sferach).

(C. d. n.) *Stefanja Sempołowska.*

NA DOBIE.

Zgodnie z zapowiedzią, która już od paru tygodni pojawiła się w prasie, w dniu 11 kwietnia zniesiono stan ochrony nadzwyczajnej w Warszawie, gub. Warszawskiej i gub. Radomskiej—pozostawiając jeszcze w tychże miejscowościach na przeciąg pół roku stan ochrony wzmocnionej. Jakkolwiek w gub. Piotrkowskiej istniejący stan wojenny nie doznał żadnej modyfikacji, a w gubernjach, gdzie już od października pozostała tylko ochrona wzmocniona (g. Płocka, Suwalska, Łomżyńska, Siedlecka, Lubelska, Kielecka i Kaliska z wyjątkiem kilku powiatów) również stan rzeczy się nie zmienił — musimy uważać obecne rozporządzenie jako krok naprzód do przywrócenia normalnych warunków życia.

Wyraz „przywrócenie” jest może w tym razie niezbyt dobrze zastosowany, gdyż to, co będzie stanowiło normę po zniesieniu ostatnich śladów stanów „tymczasowych” i „nadzwyczajnych”, właściwie nie istniało jeszcze nigdy i jest nam zupełnie nieznane.

Pamiętamy bowiem wszyscy tylko okres przedkonstytucyjny i — z wyjątkiem dwuch czy trzech tygodni w listopadzie i grudniu 1905 roku — stan wojenny najprzód uzupełniany dodatkowymi obostrzeniami, (sądy polowe) następnie przechodzący w łagodniejsze odmiany — tj. ochronę nadzwyczajną i wzmocnioną.

Dopiero, gdy i te pozostałości porewolucyjnych represji znikną, — przekonamy się, jaką jest—a raczej jak się ukształtuje konstytucja rosyjska, ugruntowana na październikowym manifeście.

W sprawie służebności.

Sprawa serwitutowa trapiła i dotąd trapi w wielu miejscowościach nasze społeczeństwo, przynosząc szkody ogromne, pożytku zaś żadnego. W wielu okolicach kraju zdołano ten wrzód społeczny usunąć dzięki bardzo skutecznej operacji, to jest zamiany dobrowolnej jednej i drugiej strony zbiórek opału i pastwiska na grunta wieczyste. W tych właśnie miejscowościach niesnaski ustały. Dwór i chata nie ciągają się po sądach, pp. komisarze nie mają pracy przy godzeniu powaśnionych. Lecz wiele, bardzo wiele okolic znosi jeszcze ten wrzód społeczny, nie starając się go wyleczyć. Niektórzy obywatele chcieliby, żeby koszta tej operacji, ten ból poniosła przeciwna strona, czyli chłop, który z natury mając organizm trwalszy, łatwiej wytrzymałym jest na wszelkie operacje. W okolicach, gdzie są tak zwane wielkie obszary, sprawa serwitutowa jest w najbardziej opłakanym stanie. Chłop jest na łasce i niełasce obszarnika szczególniej w chwili obecnej. Obszarnicy do niedawna nie mogąc niszczyć na nieuregulowanych majątkach lasu prócz ograniczonej ilości starodrzewu, dziś, z chwilą zaprowadzenia gospodarstwa leśnego, mają dobrą broń przeciw chłopom opornym. Daje się zawyczaj za należne mu pastwisko, opał i ściołkę, kawałek mizernego lasu lub pola, a gdy chłop się upiera, zakłada się pod samą wsią wyręby leśne. Ciemny chłop często nawet się z tego cieszy mówiąc „Niech tam i tak będzie Dawniej człek, gdy pojechał do lasu, nałaził się nim co nazbierał; złamać gałąź kara, ściąć suchą sosnę kara, za wszystko kara. Teraz to choć dadzą gotowy opał”. Lecz nie długo jego uciechy. Na wyciętym obszarze stawi się tablicę z napisem „wstęp wzbroniony” i biada ci chłopie, gdy ty lub twoje bydlę, które pędzisz w dalsze rewiry, przestąpi ten zakaz. Zapłacisz biedaku i za otrzymany opał i za wszystko. Świadczą o tym wymownie te procesje siermiężnych pielgrzymów do sądów i pp. komisarzy.

Dziś powszechna opinja, czy z tych czy z innych pobudek, żąda unormowania należności serwitutowych. Nasi posłowie nawet zabrali się do serwitutowej sprawy a nawet zasięgali rady. Lecz gdzie? W Centralnym Tow. Rolniczym, a zatym u pp. obszarników. Widocznie zapomnieli, czy nie chcieli wiedzieć, że sprawa serwitutowa, może z innych powodów, lecz i chłopów obchodzi. Lecz „chłopi nie dorośli do tego, by w tak ważnych kwestjach mogli zabierać głos”. A jednak wielka szkoda, że p. poseł Grabski nie posłuchał tych *niedorosłych* chłopów, których w kraju znalazłby się pewien procent może z lepszą radą niż p. Nakoniecznego. [1])

Według słów p. Nakoniecznego jest taka rada, a przynajmniej tak ją my chłopi rozumiemy: bierz chłopie co ci p. obszarnik daje, bo inaczej on przy pomocy wojska a może i nahajek obsadzi cię na kawałku ziemi łaskawie wydzielonym. Cyrograf zaś wypisany na twym grzbiecie będzie ci przypominał tę darowiznę. A jednak zastanówmy się, czy przy dobrych chęciach jak z jednej, tak i drugiej strony, nie udałoby się pokojowo tej kwestji załatwić?

[1]) Dowiadujemy się, że postanowiono się zwrócić i do chłopów z Kółek Staszicowskich.

Zdaniem moim posłowie nasi powinni się starać, żeby projekt przymusowego uregulowania serwitutów był zatwierdzony:

1) Do dobrowolnego uregulowania serwitutów pozostawić chociażby dwa lata od czasu zatwierdzenia projektu przymusowego.

2) Dobrowolna zamiana może nastąpić wtedy, gdy się zgodzi chociaż dwie trzecie danej wsi.

3) Jeżeli w przeciągu tych dwu lat nie doszło do porozumienia pomiędzy jedną a drugą stroną, zmusić przeciwne strony do wyboru po kilku ludzi w równej liczbie, którzy, dobrawszy za wspólną zgodą człowieka zupełnie bezstronnego, stanowiliby rodzaj ekspertów, zadaniem których byłoby zbadać wartość ziemi oraz należności, jakie włościanom przypadają według tabeli likwidacyjnej danej wsi i według tych danych unormować odpowiednio wynagrodzenie czy w pastwiskach, czy w lasach.

4) Członkowie, wybierani do takiej komisji, czy jednej czy drugiej strony, powinni mieć u siebie sprawy serwitutowe załatwione.

5) Po ocenieniu i zawyrokowaniu przez taką komisję, strony zainteresowane powinny się zgodzić bezapelacyjnie; chyba, w razie wykrycia jakiegoś przekupstwa, na żądanie jednej strony wyznaczyć stronom zainteresowanym wybory innej komisji.

J. Kielak.

Wystawa etnograficzna.

Ze Lwowa otrzymaliśmy następującą odezwę.

Z inicjatywy Komitetu pracy oświatowej im. Marji Wysłouchowej powstała myśl urządzenia jeszcze w roku bieżącym wystawy etnograficznej.

Praca z ludem i dla ludu stała się już dziś niespornym hasłem i narodowym przykazaniem. Z ludu my dziś wszyscy i cała przyszłość nasza i cała nadzieja narodowego odrodzenia. Nadzieja niepłonna zaiste, bo w tych olbrzymich miastach, dzisiaj tak rozkwitłych, taką pełnią życia i myśli drgających, spoczęły pierwiastki rozwoju i życia narodu we wszystkich jego przejawach. Dość wspomnić, że odrodzenie sztuki polskiej wyszło z nieprzebranej skarbnicy ludowej, że ze skarbnicy tej pełną dłonią czerpali i czerpią coraz obficiej poeci, malarze, muzycy.

Ale nie sama sztuka ludowa, nie samo piękno swojskie chowa się w owej skarbnicy. Tam wszystko, co ożywić i odrodzić może polską społeczność, na nowe ją pchnąć tory, co wskazaniem być może na przyszłość, silną ostoją samych podstaw narodowego bytu, właściwością i skarbem duszy polskiej, osłoną, która ją od wrogich zakusów ochroni.

Więc poznać tę niezłomną twierdzę narodowej naszej odrębności, więc ją umocnić gdzie potrzeba, więc uwydatnić wszystko, co ku użytkowi ogólnemu służy—to nie tylko ciekawość i szukanie oryginalnych motywów, ale to przedewszystkim obowiązek społeczny i narodowy.

Inne narody już dawno zrozumiały olbrzymią doniosłość badań „rzeczy ludowych". Olbrzymie zbiory etnograficzne służą tam ku temu, olbrzymie wystawy, olbrzymia literatura folklorystyczna. Niedaleko szukając, widzimy, jaką wagę przywiązują Czesi do badań etnograficznych, jak tam praca w tym kierunku płynie wartko i jak się zapala do czynów dobra ogólnego.

U nas zbiory małe i niewystarczające, wystaw żadnych, albo częściowe tylko i specjalne — jedna literatura tylko stosunkowo przynajmniej obfitsza.

Może krokiem naprzód będzie projektowana wystawa etnograficzna. — Nie będzie miała ona wielkich, dla prywatnej inicjatywy trudnych do wykonania rozmiarów. Małe przedmioty w naturze, modele, ilustracje, zawsze jednak z tą myślą, że należy objąć całość bodaj w pewnych kierunkach, uwzględnić wszystkie ludy i szczepy kraj zamieszkujące i kolonje polskie po za granicami, że podać należy całokształt życiowych stosunków, przynajmniej w ogólnych zarysach.

Tak pojęta wystawa etnograficzna, mimo małych swoich rozmiarów przyniesćby mogła wiele korzyści:

Przedewszystkim pożytek naukowy. Wystawa wzmocnić może i powinna zainteresowanie się etnografją, rozszerzyć zamiłowanie do badań w tym kierunku, o ile zaś uwydatnić zdoła pewne typowe zjawiska, nauczy obserwować i gromadzić spostrzeżenia do naukowych uogólnień.

Dać może wystawa gotową odpowiedź na wiele kwestji, dotyczących warunków bytu i rozwoju ludu wiejskiego, jego stosunków ekonomicznych i kulturalnych, otwierając w ten sposób wrota do pracy i reformy społecznej.

Będzie mogła wpłynąć na niektóre objawy życia ludowego i zachować w nim te pierwiastki, które stanowią o odrębności narodowej, naprzykład zachowanie polskiego charakteru budownictwa wiejskiego, psującego się pod wpływem niemczyzny, rozszerzenie pieśni polskiej, tam gdzie lud przestaje śpiewać i t. d. Wpłynąć też powinna ożywczo na zdobnictwo ludowe i wogóle na przemysł domowy, zyskując uznanie dla wyrobów ludowych.

Jakkolwiek wszystkie na wystawę nadesłane przedmioty pozostaną własnością wystawców, to przecież, rozbudzone poczucie do zbierania i kolekcjonowania rzeczy ludowych sprawić winno, że wystawa etnograficzna zostanie ośrodkiem i zawiązkiem stałego muzeum etnograficznego, którego brak we Lwowie tak bardzo daje się odczuwać. W ten sposób spełniłaby wystawa jedno ze swoich zadań, zostawiając ślad trwały po sobie.

W takich granicach zarysowuje się ogólny program i plan projektowanej wystawy. Wskazówki, co i jak zbierać należy, ogłosi komitet niebawem. Program zaś szczegółowy ustalony być może dopiero po nadejściu deklaracji od poszczególnych wystawców. W tymczasowym zarysie objęłaby wystawa następujące działy:

I. Dział ogólny. Mapy etnograficzne Charakterystyczne okolice kraju. Portrety zasłużonych badaczy, jak Kolberga, Karłowicza, Matlakowskiego, K. Moklowskiego, Chodakowskiego, Szembery i innych. Bibljografja i literatura ludoznawcza. Muzea i zbiory prywatne. Kwestjonarjusze. Narzędzia do pomiarów i t. d.

Etnografja historyczna.

II. Typy i ubiory.

III. Budownictwo. Styl rodzimy w budownictwie. Typy chaty. Domy uboższych i majętniejszych włościan. Kosztorysy budowy. Postęp w budownictwie. Dom wzorowy. Zagroda. Sytuacyjne plany wsi. Domy ludowe i t. d.

IV. Jak się lud żywi?

V. Stosunki ekonomiczne. Rolnictwo. Przemysł domowy i t. d. Narzędzia pracy.

VI. Kultura i oświata ludu. Usiłowania oświatowe.

VII. Sprzęty i zdobnictwo.

VIII. Przemysł artystyczny. Użytkowanie motywów swojskich w stolarszczyźnie, drukarstwie, jubilerstwie i t. d.

IX. Samopomoc społeczna.

Wystawa etnograficzna zainteresować powinna wszystkich, którzy uznają doniosłość pracy z ludem i dla ludu, a takich dzisiaj mnogie już są zastępy w naszym społeczeństwie. Wzywamy ich przeto do wspólnej, a wdzięcznej pracy, do współudziału jak najżywszego i w każdym kierunku, w dziele prawdziwie narodowym i obywatelskim. A zwłaszcza, że o ile chodzi o pewne działy etnografji (folklor) czas nagli. „Materjał dla przyrodników, jak powiada Karłowicz, lekarzy, matematyków, prawników, jest wieczny i nieruchomy; mogą oni badać powoli, z pokolenia na pokolenie, licząc na to, że przyroda i człowiek byli i będą wiecznie. Lecz ludoznawcom

grunt codzień usuwa się z pod stóp; ocean postępu co chwila porywa i pochłania cząstkę brzegu, na którym spoczywają pamiątki i przeżytki przeszłości; nam przeto wielki pośpiech jest nakazany, czego dziś jutro nie ocalimy, to na zawsze w otchłaniach utonie. Raźno więc i zgodnie pracujmy, bo wkrótce może być zapóźno".

Pod odezwą następuje 50 przeszło podpisów osób znanych na polu pracy naukowej lub społecznej.

Helena Modrzejewska.

Najszlachetniejsze piersi wybiera los, by w nich urządzić sobie widowisko walki najprzeczniejszych, nieprzejednanych niczym żywiołów, by wysoko zakreśliwszy dwie górne linje, nagłym ich załamaniem potężny efekt wywołać rozdźwięku i na wyolbrzymionym przykładzie rytmiczny jęk wykazać świata, w wielki go kształt zamknąć symbolu.

W jednej drobnej kropli rosy całe się słońce odbija, a rozpaczliwa tragiedja śmierci jest udziałem każdego najlichszego istnienia, ale ją czasem los w takie jaskrawe stroi barwy, takim niezwykłym skojarzeniem wypadków potęguje jej moc,że stajemy wobec niej już nie jako wobec codziennie nasuwającego się potwierdzenia kolejności zdarzeń, ale jak wobec zjawiska, na które w oczach niema łez, ani w piersi okrzyku.

Niema sztuki, która równie pokrywałaby życie, bliżej z nim była związana i bardziej od niego zależna, jak sztuka aktora. Niema artyzmu, który bezpośredniej musiałby się stykać z życiem, tak wprost czerpał z niego i tak bez cudzej pomocy mógł się znów do niego zwracać ze swoim bólem i swoją radością, z własnym wyrzutem i własnej duszy obroną, jak ten dźwięk żywego, wyczutego słowa, który ze sceny płynie i wsiąka w tłum.

Choćbyśmy gromy czuli w swoich rękach i błyskawicami myśli rzucali je na papier, kaskadami barw przenosili je na płótno, nasze twórcze stoi zawsze gdzieś daleko, na uboczu, do niewidzialnych przemawia tłumów i bezgłośne zbiera oklaski, ale jemu jednemu tylko, ukrytemu pod maską cudzych rysów i cudzego nawet, choć głęboko pojętego bólu dane jest własną ręką sięgać tam, gdzie jeno myśl się ludzka czasem skrada, nie echem być, ale twórczym spotęgowaniem okrzyku czyjejś duszy.

Tak ściśle zespolona z pełnią życia istota twórczości aktorskiej kładzie również swe piętno na życie aktora. Nikt tak jak on nie czuje tej fali, która wynosi i grzebie, miażdży i upaja. Można być Słowackim i nie słyszeć nigdy swego nazwiska wywoływanego z entuzjazmem przez tysiące ust wśród burzy oklasków.

Chojnie płaci im dziś za każdy dreszcz lęku, za chwilę wzruszenia i wymienia je niezwłocznie na szmer podziwu i zachwytu, wrzawę oklasku i wieńce wdzięczności.

Ale nikt znowu nie czuje tak dobitnie i namacalnie każdego momentu zbliżania się zmierzchu jak ten aktor, który wczoraj grał Hamleta a dziś przedzierzgnął się w jego stryja.

Ilekroć Modrzejewska bywała w Krakowie, codzień rano otrzymywała od nieznanego wielbiciela, który ukrywał się starannie, bukiet świeżych fijołków. Raz, drugi, trzeci, opowiadała później, nie zwróciło to jej uwagi, następnie przyzwyczaiła się do tej dyskretnej oznaki pamięci i po drodze do Krakowa myślała już potym zawsze o tej wiązance kwiatów,którymi nieznany przyjaciel powita ją w rodzinnym mieście, aż wreszcie gdy przed kilkoma laty przyjechała znów wśród swoich, bukiet nie zjawił się. Nieznajomy zapomniał, nie—raczej umarł. Miał czas. Ileż bo lat upłynęło od tego dnia, gdy po raz pierwszy otrzymała ten bukiet fijołków!?...

Było to tak dawno, tak dawno... grała wtedy naiwne, albo może już... zresztą to wszystko jedno .. nie trzeba liczyć. Wspomnienia uczą mierzyć czas, a to boli i tak dziwnie przytłacza.

I aktor czuje to nejlepiej, bo jemu jednemu życie rozpada się z taką bezlitosną jasnością na wielkie etapy młodzieńczych zapałów i uniesień, chmurnych lat walki i czynu i długich męczących zmierzchów, po których niema już świtu. Żadna twórczość nie jest tak zależna od zmiany koloru włosów i sprężystości muskułów i na żadnej innej drodze tylokrotnie nie trzeba abdykować ze zdobytych już tytułów posiadania. Naiwne i amanci stają się wkrótce bohaterami dziejowych i rodzinnych dramatów, by przejść wreszcie do ról ojców i matek „teatralnych". I opór nic tu nie pomoże: widz nie zna i nie może znać litości, wyjątkowo broni tutaj praw młodości i zapomina o szacunku dla powagi lat i położonych zasług.

Modrzejewska również zaczynała od ról naiwnych; gra je w Wieliczce, we Lwowie, w Krakowie, ale już w roku 1869 odnajduje pole właściwe do rozwoju jej talentu, zwraca się ku repertuarowi klasycznemu, teatr Warszawski ma w niej niezrównaną Adriannę Lecouvreur, Ofelję i Julję, ale również i Cecylję w „Pannie mężatce" i Anielę w „Slubach panieńskich". Ze zdobytą wśród swoich sławą wyjeżdża Modrzejewska za granicę i odtąd już teatr polski gości ją tylko zrzadka i na krótko, a pamięć jej nazwiska podtrzymują telegramy, donoszące o coraz to nowych jej tryumfach, święconych gdzieś daleko, na drugiej półkuli. Tu obrzucono ją kwiatami, tam odprzęgano konie od jej karety, gdzieindziej znów zatrzymać i przekupić ją chciano złotem. Żaden tryumfator starożytności nie przebył tak długiego i z takim niekłamanym entuzjazmem torowanego mu pochodu jak ta artystka, która na obcych ziemiach cudzym słowem w cudzoziemskim brzmieniu „karmiła głodnych ideału chlebem".

Jakże rozgłośnym było jej imię, jak barwnym jej życie. Ale tu wreszcie i właśnie tutaj następuje to tragiczne załamanie linji, które w losie aktora jest największym i pierwszym prawdziwym dramatem. Wszelka inna twórczość, która umiałaby w swych współczesnych zbudzić dla siebie tyle zachwytu i tyle wdzięczności, potrafiłaby również tak potężny refleks rzucić w przyszłość, żeby się o nieśmiertelność upomnieć była w prawie. Na swym dziele wsparłaby się jak na opoce i w trwały kształt skamieniałaby posągu, co wiekom urąga. Ale gdzież jest dzieło aktora? Wessała je ta fala powietrza, co drgała dźwiękiem jego głosu i zamarła, utopiły je w odmęcie wspomnień łakome oczy widza, który do oklasku, jakim darzył kiedyś artystę, dorzuci dziś, na wieść o jego śmierci, przelotną chwilę żalu. Z wielkiego dzieła wielkiego artysty nie pozostało nic, lub może tylko ten sławny dźwięk głośnego niegdyś imienia, który przez czas jakiś tułać się jeszcze będzie wśród żywych, aż wreszcie i on wraz z nimi zaginie. Oto i wszystko.

Stefan Gacki.

Z MUZYKI.

(Na schyłku Sezonu. Rauty i koncerty.

Doczekaliśmy się schyłku sezonu w Filharmonji i Teatrze. Na ogół biorąc — sezon tegoroczny pod względem *wysokości poziomu estrady* — przewyższał wszystkie trzy poprzednie — razem wzięte. Filharmonja nie wchodziła w kontrakty z Kawecką, lub Wialcewą, skasowała „ciemnie nastrojowe", nie sprowadzała reklamą tłumów dla *przyglądania się* „ko-

chankom" egzaltowanych księżniczek niemieckich. PP. Melcer i Fitelberg uświetnili sezon produkcjami najnowszych kompozytorów, dając możność debiutowania wszystkim tym, których Rejchman uważał... za ludzi bezdarnych. Frekwencja publiczności była, coprawda, rozmaitą: zależało to wprost od przyczyn, których nigdy w Warszawie przewidywać nie podobna. W każdym razie zaznaczyć muszę, że wypełnienie sali na koncertach Melcera i Fitelberga bez „gwiazd" świadczy o pewnym rozwinięciu się smaku artystycznego. Koncerty kameralne miały względnie mniejsze powodzenie — bo, prawdę rzec muszę, rzadko stały na należytym poziomie. Brakło zawsze wszystkim wykonawcom — *wykończenia*, zgrania się. Wobec tego, że wieczory kameralne (przy cenach popularnych) mają wielkie znaczenie jako szkoła, przygotowująca słuchaczy do koncertów symfonicznych i oratoryjnych — Filharmonja musi już teraz obmyślić program przyszłego sezonu i ogłosić abonament z cenami jeszcze niższymi, niż w roku bieżącym. Mamy też nadzieję, że ustąpienie Melcera jest tylko chwilowym.

Kierownicy Opery w pocie czoła i przy wielkich nakładach musieli ponosić konsekwencje kontraktów Rejchmana. Teraz kontrakty się kończą — i Filharmonja o ile zerwie z całą tradycją: cen, zwyczajów i repertuaru — jeszcze może spełnić w teatrze misję kulturalną, unikając jednocześnie grożącego bankructwa.

A więc co do cen.

Dziwi mnie, że teatr nie poznał dotąd psychologji Warszawiaka. Proponuję panom z administracji spędzić parę godzin w sklepach bez cen stałych. Dla *jednego grosza* — niżej od ceny stałej — idzie na drugi koniec miasta, albo nawet jedzie, tracąc 5 kop. Gdy chodzi o przyjemność artystyczną — Warszawiak jest bardziej jeszcze skąpym. Teraźniejsze ceny w Teatrze Wielkim są jeszcze tak wygórowane, że należy je obniżyć o 15 — 20 proc. Przy tych warunkach widownia operowa napewno da więcej dochodu, niż teraz. Jaką np. wygraną widzi Dyrekcja w tym, że bilet — przypuśćmy — kosztujący rb. 2 k. 25, na trzy przedstawienia będzie tylko *raz* sprzedany, kiedy toż samo miejsce, przy cenie rb. 1 kop. 75 — może dać rb. 5 kop. 25?

Powiadają na to: artyści są drogo płatni!

Zgoda. Ale ci kosztowni artyści stają się koniecznością jako atrakcja dla tego, że *cały personel operowy składa się z sił* nie zawsze odpowiednich nawet dla operetki, lub kwalifikujących się do inwalidów.

Co może np. robić u nas p. Bayerlein z jego operetkowym głosem i bezdarnością? Poco śpiewa p. Vevolli tracąc już głos? Dlaczego p. Grąbczewski, posiadający tylko szkołę, pobiera wysokie honorarja? Przecie jako śpiewak — nie jest już atrakcją, zaś jako aktor — budzi śmiech wśród widzów. Spojrzyjcie tylko, jaką martwotą brzmi jego głos w kupletach „Torreadora" i jak jest bezmyślną jego giestykulacja. Chóry, nie kierowane oczywiście inteligiencją reżysera — tworzą wspaniałe pendant dla pana Grąbczewskiego.

Jedyne wyjście dla opery — widzę w *zreformowaniu całej gospodarki, w skasowaniu wydatków na siły bezprodukcyjne, w zorganizowaniu kompletu* z najlepszych *naszych sił*, i *zmianie repertuaru*. Niechże choć na jeden rok spoczną: „Trubadur", „Trawiata", „Ernani", „Bal Maskowy", „Tosca", „Cyganerja", „Straszny Dwór". Tyle jest nowych oper polskich w tekach zdolnych kompozytorów! Nie zważajmy na krytyki lwowskie. Może nasz sąd inaczej wypadnie! Jeżeli opera stanie na poziomie artystycznym — nie wątpię, — że nasi artyści, śpiewający zagranicą, — chętnie ofiarują sezon dla Warszawy, ale — wtenczas, gdy cudzoziemcy nie będą obciężali budżetu, wnosząc do instytucji artystycznej ducha intrygi, zmuszając do powtarzania repertuaru.

* * *

Skończył się sezon muzykalnych rautów... Wyróżniły się nowe siły... P. Irena Nowi, skrzypaczka— po koncercie w Filharmonji przyjmowała chętny udział w dobroczynnych koncerto - rautach.

Gdybym był kierownikiem p. Nowi — odradzałbym jej na razie popisy na estradzie, pomimo że artystka ma już prawie skończoną technikę wirtuozowską. Panna Nowi jest zbyt młodą; przeżywa oczywiście jakiś okres przełomowy. Więcej u niej nerwów, niż temperamentu; sztucznej brawury, niż energji. Piękny ton — średniej siły, nie zmienia swej barwy — stosownie do stylu utworu. Słowem — widzę w pannie Nowi duszę *albo* jeszcze uśpioną, albo znużoną.

Przypuszczam, że dzisiejsze dążenie do histronizmu techniki — znużyło młody pączek. Dajcie mu wytchnienie! Nie odurzajcie kadzidłem pochlebstw! Więcej kultury muzycznej i wogóle artystycznej: — słońca! Ten kwiat dłużej żyje — który od rana ma więcej cienia i dłużej pije rosę! Przedwczesne popisy koncertowe dla pewnych natur są szkodliwe, gdyż przedwcześnie je wyczerpują.

Z deklamatorek — wyróżniła się pani Borkowska pięknym głosem i świetną dykcją. Reszta deklamacji — jak zwykle: popisy na żądanie ciotek i bogatych wujaszków.

Antoni Miller.

Warszawska Szkoła Sztuk Pięknych.

Przez długie lata młodzież z Kongresówki i wogóle ziem polskich nie posiadała odpowiedniej uczelni w którejby kształcić się mogła w kierunku artystycznym. Zamkniętą po wypadkach 1861 r. Warszawską Szkołę Sztuk Pięknych zastąpić musiała Szkoła rysunkowa prowadzona w szczupłym zakresie, przygotowująca zaledwie do wyższych uczelni zagranicznych, albo do Akademji w Petersburgu. Nie było to dostatecznym dla szybko rozwijającej się sztuki u nas, i oto przed pięciu laty, po długich staraniach, otrzymano pozwolenie i otwarto nareszcie nową uczelnię, która odrazu starała się zadość uczynić nowoczesnym wymaganiom i potrzebom, prowadząc wykłady swe w sposób możliwie najracjonalniejszy. Zerwawszy ze starą rutyną, istniejącą jeszcze po dzień dzisiejszy w szkołach oficjalnych, uczelnia warszawska wprowadziła poznawanie bezpośredniej, żywej natury, jako warunek konieczny i jedyny, prowadzący nietylko do wyrobienia technicznego ale i do wywołania cech indywidualnych w talentach. Pojmowanie żywej natury nie odnosiło się tylko do człowieka, do modelu, ale i do krajobrazu, a także i do studjów nad zwierzętami. Postawiony szeroko i racjonalnie program został uzupełniony przez wprowadzenie działu sztuki zastosowanej do użytku codziennego, działu, który dla nas najważniejsze posiada znaczenie.

Wystawy prac uczniów wydały ciekawe bardzo rezultaty we wszystkich rodzajach uprawianej sztuki, a jakkolwiek w prowadzeniu tychże i samym kierunku dałoby się nie jedno zganić lub krytykować, to jednak trzeba przyznać, że kierownicy uczelni dokładali wszelkich starań, by ważna ta instytucja odpowiadała nowoczesnym potrzebom, i aby znajdowała się na wysokim poziomie.

Warszawska Szkoła Sztuk Pięknych została założona i była utrzymywana z inicjatywy prywatnej

i składek dobrowolnie na nią zaofiarowanych. Jak opiewa sprawozdanie szkoły z roku 1904—907, takich składek zadeklarowano na sumę 45,610 rubli. Złożyli się na nią członkowie założyciele, którzy wnieśli lub obowiązali się wnieść jednorazowo nie mniej jak 1000 rubli, członkowie rzeczywiści, którzy wnieśli lub wnieść zobowiązali się rb. 500, oraz członkowie — współdziałacze, którzy wnosić obowiązali się rocznie najmniej rb. 10. Ta suma 45,610 rb., był to kapitał, przy pomocy którego założono szkołę i z którego czerpano na jej utrzymanie. Wprawdzie, szkoła utrzymywać by się powinna z opłat uczniowskich za naukę, wynoszących 100 rb. rocznie od osoby, ale, jak okazała praktyka i czego należało się spodziewać, opłaty te najzupełniej zawiodły, młodzież bowiem poświęcająca się najszlachetniejszemu z zajęć, to jest sztuce, rekrutuje się u nas z pośród najbardziej niezamożnych.

Nic więc dziwnego, że od pierwszych miesięcy swego istnienia, szkoła wykazała wielki deficyt, pomimo prowadzenia jej drogą wielkich oszczędności. Utrzymanie szkoły w r. 1904/5 kosztowało rb. 23,207, za wpisy wpłynęło rb. 15,029 k. 50, zatym dołożono z kapitału rb. 8,177 kop. 50. W roku zaś 1905/6 utrzymanie Szkoły kosztowało 25,126 kop. 25, za wpisy wpłynęło rb. 10,503 kop. 50, dołożono zatym z kapitału rb. 14,622 kop. 75. Z tego widzimy, że w przeciągu dwuch tylko lat potrzeba było zaczerpnąć z kapitału rb. 22,800 kop. 75, czyli, że istnienie szkoły stało się mocno zachwianym.

Postanowiono poczynić możliwie największe oszczędności, zwinięto więc pierwotny, duży lecz drogi lokal w domu dochodowym teatrów warszawskich i przeniesiono się do mniejszego lecz tańszego przy ulicy Hożej Nr. 33. Obcięto znacznie i tak nie zbyt dużą pensję dyrektora i profesorów, pierwszego z 3000 rb. na 1800, a z 1800 na 1200 rocznie, obcięto pensję sekretarza, zwolniono jednego woźnego, zaprowadzono oszczędności w oświetleniu i innych wydatkach, a jednak pomimo tego wszystkiego, deficyt w roku 1906/7 wynosił rb. 7,413 i kop. $42^1/_2$.

Kapitał więc zakładowy topniał jak śnieg pod promieniami słońca wiosennego, a nadomiar złego nie był on w rzeczywistości wcale tak wysoki, jakim go zadeklarowano. Zwyczajem bowiem u nas już uświęconym, nie tylko do słowa danego ale i do położonego podpisu nikt wielkiej nie przypisuje wagi. Zamiast więc owych składek 1000, 500, lub 10 rublowych, spotykamy w ogłoszonej liście składki znacznie mniejsze, albo wcale żadne. A przecież ogłoszona ta lista zawiera nazwiska arystokratów, finansistów, różnych tak zwanych działaczy społecznych i osób należących wogóle do naszej inteligiencji.

W warunkach więc podobnych, zależna od składek które składać nie czuje się nikt zobowiązany, Szkoła Sztuk Pięknych istnieć nie może. Nie przyczyni się do jej istnienia podarowany przez miasto kawał gruntu pod przyszły gmach na jej pomieszczenie, skoro na budowę gmachu tego niema pieniędzy. Byt tej instytucji tak koniecznej dla kultury naszej, jest zupełnie zagrożony. Ofiarność publiczna, ta wyżebrana jałmużna, może przez czas jakiś przewlec suchotnicze istnienie tej szkoły, ale nie zapewni jej nigdy stałego istnienia i rozwoju. Na to potrzeba subsydjum krajowego lub miejskiego, a tego spodziewać się można będzie z chwilą wprowadzenia samorządu w kraju naszym. Oby tylko do tego czasu, ta jedyna u nas instytucja świadcząca, że sztuka bądź co bądź żyje jeszcze, przetrwać była w stanie.

Wincenty Trojanowski.

KRONIKA.

— W dniu 18 b. m. w Rzymie pod protektoratem papieża odbędzie się kongres biskupów francuskich, którzy oficjalnie mają omawiać kwestję beatyfikacji „Dziewicy Orleańskiej" Joanny d'Arc. Faktycznie zaś, jak informują pisma francuskie, ma być tam omawiana kwestja stosunku Kościoła do Republiki i powzięta ma być decyzja w sprawie dyrektywy w stosunkach do Republiki. Jednocześnie na tym zjeździe będzie sądzona sprawa trzech arcybiskupów francuskich: Lara, Tuchery i Rouen'a obwinionych o nieprawomyślność względem Kościoła. Zbrodnią pierwszego jest to, że podczas kazania zalecał słuchaczom szacunek dla praw republikańskich, drugiego posądzają o modernizm, trzeci zaś jest zbyt umiarkowany w stosunku do Republiki.

— W dniu 13 b. m. w Turcji wybuchła kontr rewolucja. Zbuntowani żołnierze powiązawszy oficerów opuścili koszary i udali się przed gmach parlamentu. Pomiędzy zbuntowanymi żołnierzami a strzelcami Salonickimi, którzy pozostali wierni młodoturkom, wywiązała się wymiana strzałów, jest wielu zabitych. Wieczorem zamordowano posła do parlamentu, młodoturka. Zbuntowani domagali się dymisji gabinetu. Rozruchy zostały wywołane przez sfery reakcyjne, niższe duchowieństwo i oficerów, mianowanych jeszcze za dawnego regimentu, którzy mieli być wykreśleni z list oficerów na żądanie parlamentu.

— Na zebraniu przedstawicieli przemysłu i handlu, odbytym w tych dniach w Petersburgu przy udziale delegatów ze wszystkich części państwa naradzano się nad projektem ministerjalnym proponującym zaprowadzenie 7 io-dniowego wymówienia pracy najemnikom zamiast obecnego 14-o dniowego. Zebranie uchwaliło żądać prawa 3-dniowego wymówienia. Zapytywani o opinję inspektorzy fabryczni oświadczyli się w większości za utrzymaniem dotychczasowego prawa.

— W dniu 9 b. m. w Inowrocławiu w W. Księstwie Poznańskim wskutek podmycia fundamentów przez wodę, która wypełniła wyeksploatowaną salinę, zawalił się kościół katolicki.

— Z dniem 11 b. m. została zniesiona w Warszawie, gubernji Warszawskiej i gub. radomskiej ochrona nadzwyczajna, a na to miejsce wprowadzona ochrona wzmocniona na następne pół roku t. j. do 11 października r. b.

— Według informacji pism rosyjskich w ciągu m. stycznia i lutego w Państwie Rosyjskim pociągnięto do odpowiedzialności za przestępstwa polityczne 1,424 osoby. Z nich 457 osób skazano na więzienie, 97 na dożywotnie ciężkie roboty, 326 osób na ciężkie roboty terminowe i 253 osoby na karę śmierci.

— Zawiązało się w Kijowie z inicjatywy miejscowych dziennikarzy T. Michalskiego i L. Radziejowskiego „Koło literatów i dziennikarzy polskich w Kijowie", mające na celu połączenie pisarzy na Rusi bez różnicy kierunków i przekonań. Na założenie Koła p. Leon Rogoziński z Konstantynówki ofiarował 300 rb.

— W dniu 12 b. m. zmarł znany literat i poeta angielski Alegeron Karol Swinburne. W zeszłym roku otrzymał nagrodę Nobla.

— Znakomita artystka dramatyczna Helena Modrzejewska zmarła w dniu 8 b. m. w Ameryce w wieku lat 66.

— W dniu 13 b. m. zmarł słynny antysemita i redaktor „Roli" Jan Jeleński, w wieku lat 62.

Książki nadesłane do Redakcji.

— Walery Gostomski: „Arcytwór dramatyczny Wyspiańskiego „Wesele". Lwów. Warszawa 1908. E. Wende i S-ka.

— Pieśni Ludowe celtyckie, giermańskie, romańskie. Spolszczył Edward Porębowicz. Lwów, 1909. H. Altenberg.

— Adolf Czybiński: „O metodach zbierania i porządkowania melodji ludowych. Lwów. 1907. Nakł. Tow. Ludoznawczego.

— Antoni Miller: „Z dziennika prostytutki". Powieść psychologiczna. Wydanie drugie. Skład gł. w Księg. Powsz.

Prenumerata „Prawdy" (wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Rękopisy nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.